

Rodzina

27. XI. 1960

Nr 21 • ROK I

WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł -





NA I NIEDZIELĘ ADWENTU

I będą znaki na słońcu i księżycu, i gwiazdach, a na ziemi ucisk narodów wśród zamieszania, szumu morskiego i nawalności. Gdy ludzie drętwieć będą ze strachu i oczekiwania tych rzeczy, które przyjdą na wszystkich świat, albowiem mocie niebieskie poruszone będą. A wtedy ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w obłoku z mocą wielką i majestatem. A gdy się to dzieć pocznie, patrzcie, a podnoście głowy wasze, bo się przybliży odkupienie wasze. I powiedział im przypowieść: Spójrzycie na drzewo figowe i na wszystkie drzewa. Gdy już z siebie owoc wydają, że się to dzieje, wiedzcie że, blisko jest Królestwo Boże. Zaprawdę powiadam wam, nie przeminie to pokolenie, az się to wszystko stanie. Niebo i ziemia przemiją, ale słowa moje nie przemiją.

ŁK. XXI, 25—33

REFLEKSJE ADWENTOWE

„Przyjdź Panie Jezu“

to znów powraca Adwent, smutny, poważny i nastrojowy czas. Grudniowe mgły spowijają ziemię: przez gęstą ich zasłonę ledwo przebić się mogą blade i słabe promienie słoneczne. Cała natura zasypia snem zimowym. Kościół św. jak gdyby się chciał dostroić do niej, przybiera szatę smutną i poważną, milkną radosne pieśni kościelne, ich miejsce zajmują tęsne i rzewne pieśni wołające o Zbawcę. Rozpoczynamy okres Adwentowy, a z nim i nowy rok kościelny. Dziwnie więc w uszach naszych brzmi tekst Ewangelii św. o końcu świata i o Sądzie Ostatecznym.

Dlaczego właśnie teraz — powie niejeden — ostrzega nas Kościół przed przyjściem Sędziego, skoro my przecież czekamy na przyjście Odkupiciela? Dlaczego przestrzega nas przed dniem gniewu i objawienia sprawiedliwości, kiedy zbliża się dzień łaski, dzień objawienia miłości i zlitowania nad grzesznikami? Dlaczego teraz właśnie przypomina nam koniec świata, kiedy my przecież dopiero mamy oglądać pierwociny dzieła Odkupienia? Po co ten złowrogi głos trąb, kiedy wkrótce nad cichym Betlejem mają zażyć radosne pienia aniołów? Po cóż przywoździć na pamięć ową noc strasznej trwogi, która nad stworzeniem zapadnie, kiedy przecież niezadługo nastanie dzień wybawienia? Czyż to nie uroczysta, święta chwila Bożego Narodzenia, której z całą ufnością oczekujemy? — Te i tym podobne pytania można by mnożyć i tym bardziej, że ten poważny, a zarazem wstrząsający do głębi fakt końca świata i Sądu Ostatecznego stanowi przedmiot naszego rozważania w ostatnią niedzielę roku kościelnego, która bezpośrednio poprzedza adwent.

W latach młodzięńczych zapewne wszyscy tak postępowali, że nowe książki zczytaliśmy czytać od ostatniego rozdziału, aby czym prędzej dowiedzieć się, jakie jest zakończenie. Czyżby podobnie Kościół dogadzać chciał naszej ciekawości, skoro to, co się dzie-

Ks. E. NARBUTT

RELIGIA ŻYCIA CZY ŚMIERCI?

NIEKTÓRZY bibliści chrześcijańscy (tzw. szkoła eschatologiczna) jeszcze niedawno twierdzili, że właściwa rola religii chrześcijańskiej — to przygotowanie wiernych do śmierci i rzeczy ostatecznych.

Gdy się zważy, że według ich twierdzeń — ma nadejść już rychło koniec świata — to przygotowanie wiernych na powtórne przyjście Chrystusa jest jak najbardziej uzasadnione.

Głoszą to zresztą wyraźnie i konsekwentnie niektóre wyznania protestanckie z Ameryki. Na ludzi zmęczonych wojną i jej następstwami, wyczerpanych nerwowo, nauka taka nie pozostaje bez wpływu. Ułatwia to przywódcom tych zrzeszeń religijnych rozszerzyć zasięg swego działania i powiększyć grono ich wyznawców.

Kto bowiem nie chce na wszelką ewentualność zapewnić sobie szczęścia wiekuistego, choćby kosztem największych wyrzeczeń?

Zakończenie tego, co miało początek, nie jest tajemnicą i przekonanie o tym nie należy tylko do zakresu wiary. Jest ono jakąś logiczną myślową konsekwencją.

Je przy końcu świata, podaje na samym wstępie roku kościelnego. Na pewno nie czyni tego przez wzgląd na naszą ciekawość. Raczej należy przypuszczać, że Kościół podając nam tak poważne prawdy na samym wstępie, chce nam powiedzieć, że Ewangelia jest „księgą o końcu”, że chrześcijaństwo ma charakter eschatologiczny, czyli zmierzający ku rzeczom ostatecznym. Mamy sobie zdać sprawę, że chrześcijaństwo ma cel wytknięty z góry, a tym celem jest życie wieczne i należy mu wszystko podporządkować. Z punktu widzenia czysto ludzkiego nie należałoby wysuwać na pierwszy plan prawd tak ważkich i groźnych, które zamiast przyciągać ludzi do chrześcijaństwa, raczej przerażają i odpychają. Ktoś powie, że Kościół nie zna psychiki ludzkiej. Powinno się mówić przecie o rzeczach przyjemnych, ponętnych. Tak przecie wszyscy postępują, a dlaczego Kościół odwrotnie czyni? On podaje z góry, co każdego czeka i żąda odpowiedniej postawy. Nie tak przed nikim, że chrześcijaństwo jest trudne i że żąda wiele. Otwarcie stawia warunki, jakie powinien spełnić chrześcijanin. Jasno mówi o obowiązkach, ale jeszcze wyraźniej o nagrodzie. Podnieście więc głowy wasze, wola św. Pawła, gdyż zbliża się wasze zbawienie”. Taka postawa jest na miejscu. Jesteśmy dziećmi Bożymi a Chrystus jest Poręczycielem naszych przywilejów, naszej godności i wolności. Pomyślmy, że w dobie zwątpienia chrześcijaństwo budzi w nas ufność i zapewnia zbawienie. Jest to religia, której dogmatem kardynalnym jest wiara w piękny i optymistyczny cel człowieka. My, chrześcijanie, jesteśmy bowiem ludźmi przyszłości, ludźmi, których cechą znamionną jest tęsknota i oczekiwanie. Czy jednak nie zawiedziemy się w swoich nadziejach? O, nie, bo Poręczycielem naszym jest Ten, który w pocuciu Swego Bóstwa powiedział: „Niebo i ziemia przemiją, ale słowa moje nie przemiją” (Mat. 5).

Słyszeliście może o cyklu wiekopomnych obrazów Michała Anioła z kaplicy Sykstyńskiej, przedstawiających przodków Chrystusa? Postacie te smętne, majaczące na tle nocy, siedzą bezradne. Jedne z nakrytymi głowami, drugie z załamanyimi rękami, jedne wzrok wyciągają w mroczną dal, wyczekując rychło li przyjdzie Oczekiwany, drugie zniechęcone, pogrążone w bolesnej zadumie. Patrząc na ich szereg odczuwa się cichą żalność: „tak długo czekać... tysiące lat!” Lecz w miarę jak posuwamy się ku ołtarzowi, przodkowie Mesjasza ożywają się, budzą się

Dzisiejsza ewangelia mówi nam także o tym. Kiedy to nastąpi nie wiemy. Nie znamy dnia ani godziny. I nie wie nikt. Papież, biskupi, ministrowie ani uczeni. Wszelkie twierdzenia i obliczenia są hipotezą którą można przyjąć lub odrzucić. Chyba, że cywilizowana ludzkość sama się zdobędzie na szalency, samobójczy krok aby ziemię w cementarz zamienić.

Czymże jest więc chrześcijaństwo w swojej istocie? Sztuką dobrej śmierci, czy dobrej życia?

Dla nas, polskich katolików, chrześcijaństwo jest religią zbawienia, religią pełni życia i szczęścia w jedności z Bogiem tu i w wieczności.

Zbawienie człowieka zaczyna się już bowiem na ziemi w życiu nadprzyrodzonym i w życiu społecznym zgodnym z prawem Boskim. Dlatego kto z chrześcijaństwa pragnie uczynić religię dobrej i szczęśliwej śmierci — łódź Charonową, aby na niej przewozić ludzi na drugą stronę żywota, ten nie rozumie chrystianizmu i świadomie czy nieświadomie działa na jego niekorzyść.

jakoby z odrętwienia, a te, co przy samym ołtarzu się znajdują, wyrażają niecierpliwie oczekiwanie, zda się wołają z Izajaszem: „Obyś rozdarł niebiosy i zstąpił na ziemię”. Przyszli oczekiwany Mesjasz i wybawił ludzkość. Od tej chwili minęło 18 wieków.

Kościół co roku przygotowuje nas do tego pierwszego przyjścia Zbawiciela, co roku powtarza dzieje zbawienia, aby dać nam głębokie przeżycia duchowe. Przez mroki adwentowe budzi w każdej duszy tęsknotę do niebiańskiej jasności w Betlejem, ukazując gwiazdę Trzech Króli pragnie, by wierni za nią dążyli. Zwracamy więc w Adwencie większą uwagę na nasze życie duchowe, aby z większą radością powitać piękne i wzruszające, przesycone żywicznym zapachem choinki, rozjaśnione blaskiem zapalonych świec — święto Bożego Narodzenia. Do tego święta trzeba się jednak godnie przygotować ponieważ sam niepojęty Bóg przychodzi do nas w postaci małej Dzieciny. By należycie ocenić ten dar łaski Bożej, musimy teraz w Adwencie przygotować się należycie na przyjście Chrystusa.

Adwent jednak oznacza nie tylko przygotowanie do Bożego Narodzenia, ale jest przygotowaniem trwającym całe życie. Pan przychodzi do nas nie tylko na Boże Narodzenie, ale i w chwili śmierci. Całe Pismo św. głosi, żebyśmy się przygotowali i byli podobni ludziom oczekującym Pana swego, aby gdy z godów powróci i zapuka, natychmiast mu otworzyć.

Pismo św. mówi, że całe życie nasze to wielkie czuwanie. Pan Jezus zostawiając nam przepiękne porównanie o dziesięciu pannach, wskazał, że każda dusza musi być przygotowana i czekać na Niego. Podobne bowiem jest Królestwo niebieskie dziesięciu pannom, które wyszły naprzeciw Oblubieńca.

Umierający Goethe wołał: „Chcę więcej światła, dajcie mi światła!” My, jako dzieci dnia i synowie światłości, nie potrzebujemy rozpaczać, bo naszym światłem jest Chrystus.

Właśnie w chwili naszego zgonu połączymy się z Nim, bo obraz Jego będzie w naszej duszy, a usta nasze wołać będą: Przyjdź, Panie Jezu. Wówczas skończy się adwent naszego życia. I nie tylko Bóg się narodzi dla nas, ale i my dla Boga i dla wieczności

Ks. dr ANTONI NAUMCZYK

OD SZOWINIZMU DO ŚWIĘTOŚCI

Kto religią chrześcijańską pragnie odczłowieczyć ludzi, uczynić z nich cierpiętników gardzących doczesnym życiem i jego radością, ten nie zrozumiał ducha Nowego Testamentu.

Kto w imię chrześcijaństwa egolstycznie marzy o swoim tylko zbawieniu i nie dostrzega swych braci, współpielgrzymów na ziemi, ten na pewno nie pojął nauki Jezusa i nie spotkał się z Chrystusem, który jest Bogiem żywych i który polecił modlić się, aby tu na ziemię przyszło Jego królestwo.

Kto z religii chrześcijańskiej pragnie uczynić tylko poczekalnię do życia wiecznego, poczekalnię zimną i pozbawioną świateł i piękna — ten nie pojął miłości Boga do ludzi, który Syna Swego zesłał na ziemię, który pozostał wśród nas, abyśmy nie byli sierotami.

Nasze chrześcijaństwo jest religią katolickiego optymizmu i nadziei zbawienia. Jest

twórczą siłą do pracy i walki, jest wyjaśnieniem sensu życia i sensu cierpienia. Oświeca nam ciemnię grobu i ukazuje świt nieśmiertelności.

„Podnieście głowy wasze“. „Ogląda wszelkie ciało zbawienie Boże“ — oto hasła naszego chrześcijaństwa.

Dlatego nie negujemy życia ani jego radości. Bierzmy w nim udział, aby ziemię naszą i życie na ziemi uczynić szczęśliwsze, doskonalsze i bardziej miłe Bogu.

Nasze chrześcijaństwo nie jest opium dla ludzkości, lecz mocą wewnętrzną w życiu codziennym, kochać nas uczy i przebaczać.

Nie zapominajmy też nigdy, że w każdej chwili Pan może zażądać abyśmy zdali liczbę z włodarstwa swego. Wierzmy jednak, że tam za bramą napotkamy Pana, gdy czekać raczy na powrót swych dzieci.

M. PIJARSKI

ŚWIĘTY ANDRZEJ APOSTOŁ

WOKOLICY jeziora Genezaret ludność trudniła się rybolowstwem. Toteż jest rzeczą naturalną, że Jezus Chrystus, który rozpoczął swą publiczną działalność w Galilei, wybrał na swych apostołów rybaków — tam prawie wszyscy byli rybakami.

Evangelista św. Jan tak opisuje powołanie pierwszych apostołów:

„I usłyszeli go (Jana), gdy mówił, dwaj uczniowie, i poszli za Jezusem. Jezus zaś odwrócił się i widząc ich, jak za nim idą, mówił do nich: Czego szukacie? A oni mu rzekli: Rabbi (co znaczy: Nauczycielu), gdzie mieszkasz? Rzecze im: Pójdźcie, a zobaczcie. Poszli i zobaczyli, gdzie przebywał i zostali z nim dnia tego, a była godzina prawie dziesiąta. A jednym z dwóch, którzy usłyszeli byli od Jana i poszli za nim, był Andrzej, brat Szymona Piotra. Ten spotkał najpierw brata swego Szymona i rzekł mu: znaleźliśmy Mesjasza (co znaczy Chrystusa). I przyprowadził go do Jezusa. A wejrząwszy nań Jezus rzekł mu: Tyś jest Szymon, syn Jamy; będziesz się nazywał Kefas, to znaczy Piotr“ (J.1,37-42).

Jak widać więc z Ewangelii, pierwszym przez Jezusa powołanym na apostoła był Andrzej, którego cześć Kościół w dniu 30 listopada. Pochodził z Betsaidy galilejskiej i był, jak wszyscy w tym miasteczku, rybakiem. Trudno powiedzieć, czy długo był uczniem św. Jana Chrzciciela, w każdym razie na skutek świadectwa Janowego rozpoznaje w Jezusie z Nazaretu obiecanego Mesjasza i podąża za Nim. Przekonawszy się, że słusznego dokonał wyboru, przyprowadza

do Chrystusa również swojego brata Szymona, któremu Jezus zmienia imię z Szymona na Piotr. Tyle ewangelia.

Pobożna tradycja dodaje, że św. Andrzej apostoł głosił ewangelię wśród mieszkańców Małej Azji, u Scytów, w Tracji i w Grecji, gdzie też poniósł śmierć męczeńską z rozkazu prokonsula rzymskiego Egeasa około roku 60. Miał być ukrzyżowany w miejscowości Patras. Charakterystyczny krzyż (w kształcie litery X), do którego został przymocowany apostoł Andrzej, dał początek nazwie: krzyż św. Andrzeja.

Gotliwość, jaką odznaczał się Apostoł przez całe życie, nie ustała w obliczu śmierci. o wszem — podkreślają to starożytne żywoty — św. Andrzej z wysokości krzyża głosił zbranym poganom miłość Chrystusową okazaną w śmierci krzyżowej za rodzaj ludzki.

Imię św. Andrzeja dwukrotnie powtarza się w kanonie Mszy św., co wskazuje na wielką cześć, jaką odbierał w dobie kształtowania się kanonu. Ap. Andrzej jest uważany za patrona Greków i Słowian. Łączą się z tym tzw. „andrzejki“, czyli wróżby z lanego na wodę wosku — zwyczaj pogańskich Słowian, z którym miał rzekomo walczyć św. Andrzej. Druga wersja głosi, że podobnie jak Andrzej rozpoznał w Jezusie Mesjasza, tak ci, którzy w dniu 30 listopada wpatrują się w dziwaczne kształty woskowego stopu, poznają za przyczyną św. Andrzeja swą przyszłość, a zwłaszcza młode panny — swego przyszłego męża. Oczywiście i jedna, i druga wersja wskazuje na ciemny zabobon, z którym łączy się imię, a nawet wstawienictwo świętego najzupełniej niepotrzebnie i niewłaściwie

Przedziwny katolik, jeśli już nie ze zgroza, to w każdym razie z obu

Przedziwny katolik, jeśli już nie ze zgroza, to w każdym razie z obu rzeniem konstataje fakt, że od pewnego czasu kula nacjonalistów ukraińskich na Zachodzie władza szeroka kampanie o beatyfikację byłego greckokatolickiego metropolity lwowskiego Andrzeja Szepczyckiego. Co gorzej, do kampanii owej przylacza się również niektóre polskie ugrupowania emigracyjne, a między innymi znana i często cytowana przy różnych okazjach paryska „Kultura“. Beżysławem beatyfikacyjnego spektaklu jest... oczywiście Watykan.

Sprawa owych starań o beatyfikację jest sprawą niezmiernie aktualną. Warto więc przypomnieć, co w ogóle przedstawia sobą postać „kandydata na świętego“.

Hrabia Roman Andrzej Szepczycki (podaje jego imię i nazwisko w pełnym brzmieniu) pochodził z rodziny ziemiansko-arystokratycznej. Matka jego — to rodzina córka świętego polskiego Komediopiarza — hr. Aleksandra Pręty. Wodzony brat Andrzeja Szepczyckiego, Stanisław hr. Szepczycki, był generałem broni wojsk polskich w niepodległej

Na tym nie kończy się rejestr zbrodniczych występów metropolity lwowskiego Andrzeja Szepczyckiego. Cytuję: „dumasz się przed młode w pogotowie sztandar niemieckiej armii, względnie szwastyka na białym tle, który można byłoby wywiesić na plebanii“.

W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia powstała myśl, aby obrządek Szepczyckiego metropolity grecko-uniickiej cerkwi we Lwowie. Szepczycki jako metropolita wytknął sobie dwa cele. Pierwszy był związany z jego ambicją osobistą — został patriarchą „wielkiej Ukrainy“. Drugi był związany z jego postawą klasowo-społeczną: bliknować lub zwałować postepowe ruchy społeczne. Treba przypomnieć, że on konsekweny w dążeniu do realizacji swych zamierzeń. Już w czasie I wojny światowej dał się poznać jako ambitny redaktor naszego listu pasterskich, w których zgodnie ze swą austro-węgelską postawą nawoływał do wiary monarchii habsburskiej.

W 1914 r., gdy na przedzieg dziesięciu miesiący wojska rosyjskie przejęły Lwów od uciekających armii austriackich, Szepczycki, który nie zdążył uciec do Wiednia, właśnie za swoje wyrażne austro-węgelskie oblicze, został deportowany w głąb Rosji. W 1917 r. w okresie rewolucji lutowej i gabinetu Kiereńskiego został uwolniony. W tym też jeszcze roku wrócił do Lwowa.

Z kolei przebywał pewien czas w Watykanie (do 1922 r.). Lata następne (1923 — aż po schyłek „dwudziestego żywania“) — to praca w służbie idei ukraińskiej nacjonalizmu. W podziemnych katedrach św. Jura we Lwowie była cała składnica, arsenał broni nacjonalistów ukraińskich.

W 1914 r., gdy na przedzieg dziesięciu miesiący wojska rosyjskie przejęły Lwów od uciekających armii austriackich, Szepczycki, który nie zdążył uciec do Wiednia, właśnie za swoje wyrażne austro-węgelskie oblicze, został deportowany w głąb Rosji. W 1917 r. w okresie rewolucji lutowej i gabinetu Kiereńskiego został uwolniony. W tym też jeszcze roku wrócił do Lwowa.

W 1914 r., gdy na przedzieg dziesięciu miesiący wojska rosyjskie przejęły Lwów od uciekających armii austriackich, Szepczycki, który nie zdążył uciec do Wiednia, właśnie za swoje wyrażne austro-węgelskie oblicze, został deportowany w głąb Rosji. W 1917 r. w okresie rewolucji lutowej i gabinetu Kiereńskiego został uwolniony. W tym też jeszcze roku wrócił do Lwowa.

W 1914 r., gdy na przedzieg dziesięciu miesiący wojska rosyjskie przejęły Lwów od uciekających armii austriackich, Szepczycki, który nie zdążył uciec do Wiednia, właśnie za swoje wyrażne austro-węgelskie oblicze, został deportowany w głąb Rosji. W 1917 r. w okresie rewolucji lutowej i gabinetu Kiereńskiego został uwolniony. W tym też jeszcze roku wrócił do Lwowa.

W 1914 r., gdy na przedzieg dziesięciu miesiący wojska rosyjskie przejęły Lwów od uciekających armii austriackich, Szepczycki, który nie zdążył uciec do Wiednia, właśnie za swoje wyrażne austro-węgelskie oblicze, został deportowany w głąb Rosji. W 1917 r. w okresie rewolucji lutowej i gabinetu Kiereńskiego został uwolniony. W tym też jeszcze roku wrócił do Lwowa.

CZYTAJCIE „POŚLANNICTWO“

miesięcznik poświęcony dziejom i doktrynie polskiego katolicyzmu.

Numer listopadowy zawiera ciekawe artykuły:

Ks. dr A. Naumczyk — „Księga natchniona“

Ks. Edmund Krzywański — „Koniec świata w świetle Objawienia i nauki“

Edward Montwill — „Nasza narodowa legitymacja“

Ks. E. Czarnecki — „Maria Konopnicka“

Mgr Małgorzata Narbutt — „Maria Konopnicka w naszych oczach“

Ks. Józef Kwolek — „Wspomnienie o Marii Konopnickiej“

Czesław Lechicki — „Beżenność kleru“

Jan Lipecki — „Tolerancja religijna“

Jarosław Klement — „Altruizm i egoizm“

Ks. mgr Szczepan Włodarski — „Geneza Unii Brzeskiej“

Mgr inż. Mikołaj Orlicki — „Izaak Newton i jego wiara“

ZBIGNIEW JAN
WAYDYK

PIERWSZA WIZYTA W KANADZIE



J. E. Ks. Bp Tadeusz Zieliński, Ordynariusz Diecezji Buffalo — Pittsburgh

kim w zasadach wiary, a narodowym w formie, dlatego widzimy przed Nim w Kanadzie duże perspektywy.

Ks. Biskup Dr M. Rode odwiedzi w pierwszym rzędzie Toronto, gdzie duszpasterzuje ks. J. Niemiński, który w swoim czasie towarzyszył Pierwszemu Biskupowi Ks. Dr L. Grochowskiemu w czasie Jego wizyty w Polsce, oraz Quibek, gdzie proboszczem jest ks. D. Malinowski. Odwiedzi również wszystkie większe ośrodki Kościoła Narodowego w Kanadzie.

Później, jak nam wiadomo, uda się do Ks. Biskupa Ordynariusza w Buffalo N. Y. — Tadeusza Zielińskiego — i w starej katedrze p. w. Matki Boskiej Różańcowej odprawi nabożeństwo i wygłosi Słowo Boże. Odbędzie także z Ks. Biskupem Zielińskim konferencję na temat wspólnych wydawnictw liturgicznych dla Kościoła.

A że wszystkie drogi przez Scranton prowadzą i przez pierwszą polską narodową katedrę, dlatego Ks. Biskup Ordynariusz M. Rode złoży wizytę Pierwszemu Biskupowi Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w St. Zjednoczonych i Kanadzie Ks. Dr. Leonowi Grochowskiemu, z którym omówi dalszą współpracę Kościoła w Polsce i Ameryce.

Pragniemy szczerze i Boga prosimy, aby wizyta naszego Biskupa Ordynariusza i to spotkanie z Pierwszym Biskupem i z innymi Biskupami, kapłanami i wiernymi przyczyniła się do wzmocnienia i rozwoju Kościoła w Polsce i Ameryce i jeszcze bardziej zbliżyła wiernych do Boga, Kościoła i swego Narodu. Aby słowa: „Chrystus zawsze jest na przedzie, a my wierni zawsze Panu“, które śpiewamy w naszym hymnie, brzmiały jeszcze głośniejsze, potężniej. (n.)



J. E. Ks. Bp Ordynariusz Kościoła Polsko-Katolickiego w PRL Dr Maksymilian Rode
Foto.: W. Miernicki

Katedra Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Buffalo

NA ZAPROSZENIE duchowieństwa Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Kanadzie, 4 listopada br., udał się tam J. E. Ks. Biskup Ordynariusz Kościoła Polsko-Katolickiego w Polsce — Dr Maksymilian Rode.

Jest to pierwsza wizyta w Kanadzie po II wojnie światowej Zwierzchnika naszego Kościoła.

Zważywszy, że Polonia kanadyjska jest jeszcze w dużym stopniu uczuciowo związana ze swoją starą Ojczyzną i nadal zainteresowana rozwojem życia religijnego, kulturalnego i gospodarczego naszego kraju do wizyty Ks. Biskupa przypisujemy dużą wagę. Zbliży ona niewątpliwie wyznawców Narodowego Kościoła w Kanadzie do starej ojczyzny i Kościoła naszego w Polsce oraz bardziej zacieśni więzy między tymi wszystkimi, którzy wyznają jedną wiarę i w których żyłach płynie ta sama krew.

Mamy nadzieję, że nasz Ks. Biskup Ordynariusz będzie miał możność zetknięcia się również poza naszym Kościołem w Kanadzie ze społeczeństwem polskim na emigracji, dla którego słowo „Polska“ jest drogą i bliskie.

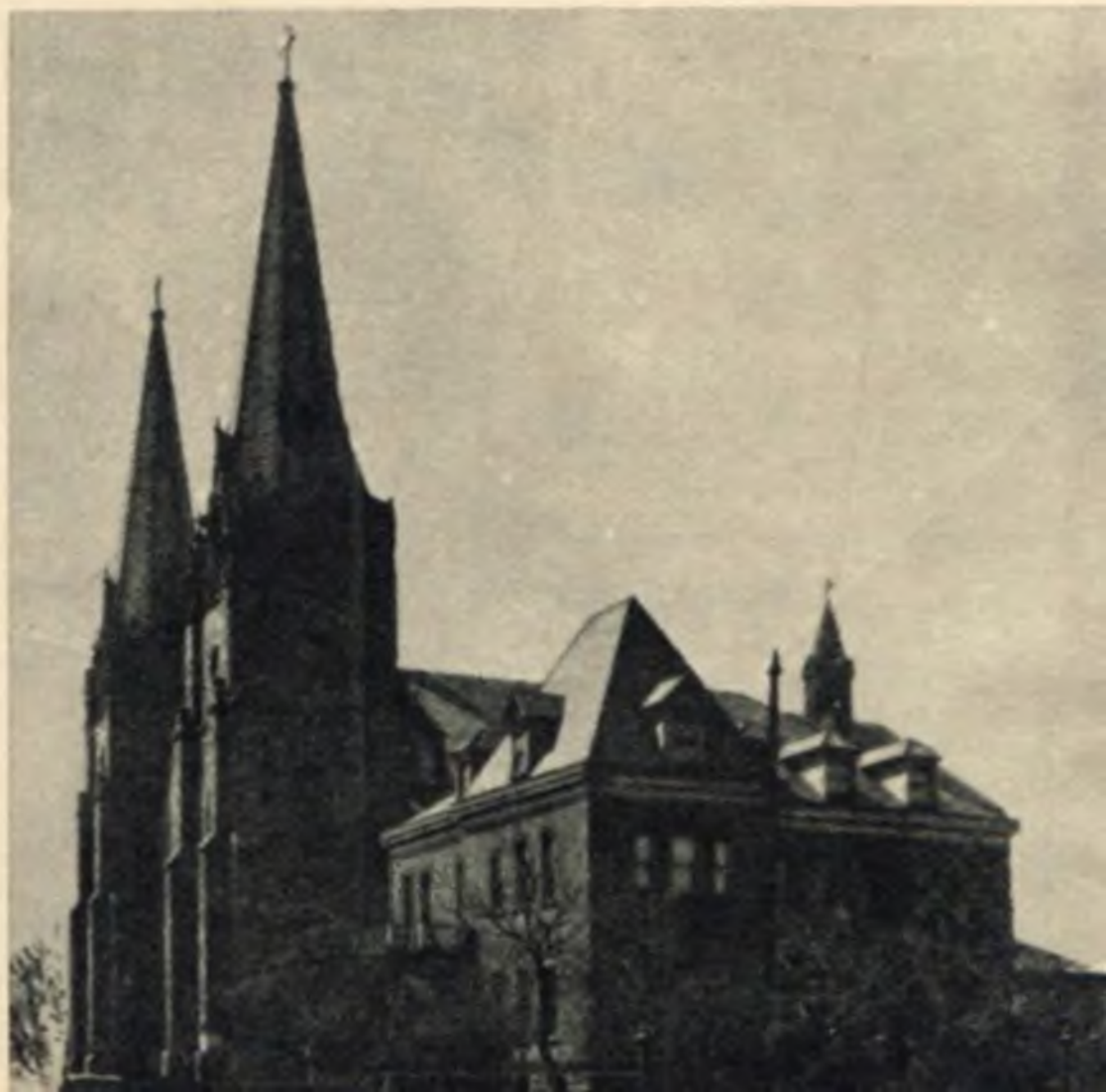
Kanada dzięki swym bogactwom naturalnym ma olbrzymie jeszcze możliwości rozwoju gospodarczego i kulturalnego.

Po drugiej wojnie światowej przybyło do Kanady także sporo Polaków.

Ponieważ nasz Kościół łączy w sobie pierwiastek religijny i narodowy, będąc katolic-

Wszystkim, którzy nadesłali życzenia z okazji moich imienin, tak Przewielebnemu Duchowieństwu jak też Braciom i Siostram, składam serdeczne podziękowania i życzę błogosławieństwa Bożego w życiu osobistym i w pracy.

† Dr MAKSYMILIAN RODE



Wygodny Jentwlec" może zostać na święcie całkiem sam, do wiadomo, że tylko praca łatwy za matki wcale go nie wzrusza. Wgody ma twarde serce, chociaż usmiechnięta twarz i zmęczenie to go obchodzi. Wygodny Jentwlec. Ale starania rodziców ma du. Muszą więc za niego myśleć, czy mu przyszło umrzeć z głodu. Sam o nie się nie postara, chociaż wszystko dostaje gotowe do buki. Kiedy się go prosi o pomoc, chce "Wygodny Jentwlec" obraza się, się z kąt w kąt i nie robić bawie. Natomiast lubi walczyć, wet majsierkować, nie lubi się z wtek galena nauki. Nie lubi na- kółtek ma związek z jakakol- zawsze czas. Nie znosi nierzęgo, co- czyć. Twierdząc, że na to jest wygodny Jentwlec" nie lubi się



"WYGODNY JENTWLEC"

(ciąg dalszy)

POZNAJ SIEBIE

E. SUHAK

Chciesz Białego przyjąć, postać pragnie na zawsze z sobą pozostać. Wgody Mu przyjdzie, Różne mieszkanie - do w sercu twym - On czeka na nie.

W świętym Adwencie w mroku kółtola polska dziecięc, sam Bóg się wola. Wzwała się słowem pełnym miłości, pragnie zagospic do w sercu twym.

SERCE - MIESZKANIE BOGA

RZYWKI UMYSŁE

PRZESTAWIANKA



Przezwyciężcie zasztyfowaną na grzbiecie książek myśl. Zanim zaczniecie odgadywać zagadkę, zwróćcie uwagę na ustawienie książek. Łatwiej odnajdziecie klucz do rozwiązania.

Rozwiązania należy nadsyłać do dn. 18 grudnia z dopiskiem na kopercie „Przestawianka“.

Prawidłowe rozwiązanie „Uzupełnianki“ z numeru 15 „Słoneczko“ brzmi: „Słoneczko“

Nagrody droga losowania otrzymują:

Wierzbicki Michał z Torunia, Urbanczyk Helena z Popielarni, Niemiec Krystyna z Bazanówki, Wozniak Alicja z Sanoka, Prorok Krystyna z Sanoka, Kozłowska Krystyna z Ohornik Wilk., Zaleszczyk Barbara - Wisznice.

„SŁONECZKO“ ODPOWIADA

L. B. — Szczepie Dąbie Twój list otrzymaliśmy. Nie dziw się kś. proboszczowi, że Ciebie i Twych kolegów szkanuje za czytanie „Rodziny“ i oddata od ołtarza. On sam całe swe życie poświęcił na walce z Watykanem, wydał kilka broszur atakujących papieństwo i wygłosił tysiące kazań. Przed kilku laty wrocłł do Kościoła rzymskiego, bo chciał swojej rodzinie i sobie zapewnić lepszy byt materialny. Dziś chce się przypodo-

bać biskupowi z Gorzowa. Chce być bardziej papieski niż sam papież. Grzechem jest tylko czynić zło, łamać prawo boskie i kościelne. A szukanie prawdy nie jest grzechem, a jest nakazem Chrystusa... Czytaj „Rodzinę“, innych do tego zachęca i ucz się kochać każdego człowieka, nawet proboszcza, który Ciebie i innych nie- nawisier uczy do tego co polskie i życie obrzydza.

Spróbuj tak postępować i nastadować Jezusa, a zobaczysz, że da ci Miec czyste serce i duszę. świat. Więcej myśleć o drugim niż o sobie. ciekawymi zezaczami, dużo czytać i poznawać, uważnie patrzeć na ze nie zawiedzie. Bądź dzielny, zaradny, interesować się wszystkim. Miec czyste sumienie. Miec swój honor i swoje słowa, co to wiadomo. Był dla nich dobrym. Opiekował się nimi. Był kolegą na sto dwa. Nie. Nastadować Jezusa, to znaczy: kochać rodziców i rodzestwo nami siedzieć w kościele? tym, aby zawsze być poważnym, trzymać wciąż złożone ręce, podzi- Czy. nastadowanie Pana Jezusa. polega tylko na modlitwie i na dzie, bardziej, później kocha i daje mu to bardzo dużo szczęścia. trudne? Owszem czasem trudne. Ale to, co człowiek z trudem zdoby- Taki. Potrafił! A wierzcie mi, że to nie jest wcale nudne. A czy nie? Czy to nie nudne? Czy dzieci to potrafią? Ale czy możliwe, żeby nastadować Pana Jezusa? Czy to nie za trud- ich wygląd i zachowanie. Sa dziewczynki, które nastadują gwiazdy timowe, bo im się podoba row, bo uważają ich za dzielnych ludzi. albo bohaterów filmowych, powieściowych czy też słynnych sportow- Sa chłopcy, którzy nastadują cowbojów z Dzikiego Zachodu, Indian, i kochamy. Zawsze nastadujemy to, co się nam bardzo podoba, co podziwiamy

NASTADOWANIE TRUDNE CZY ŁATWE?

Dodatek „Rodziny“ dla dzieci

SŁONECZKO

21

Rok I

Warszawa, 27. XI. 1960

Nr 21

ADWENT – CZAS OCZEKIWANIA

Masz przed sobą „Rodzinę“, pilnie czytasz ciekawe artykuły, a szczególnie „Słoneczko“ – dodatek dla dzieci. A czy wiesz, że numer naszego Tygodnika, który masz przed sobą, jest pierwszym numerem adwentowym? Tak! Bo dzisiejsza niedziela jest pierwszą niedzielą Adwentu.

Pierwsza niedziela Adwentu – to zarazem początek nowego roku kościelnego. Cztery tygodnie przed Bożym Narodzeniem Kościół Chrystusowy przygotowuje się do przyjęcia Pana Jezusa i wraz z Najświętszą Panią, modli się do Boga Ojca, aby zesłał Syna Swojego na ziemię.

Adwent – to czas oczekiwania, nadziei i pokuty. Trzeba oczyścić serce i duszę, aby godnie powitać małe Dzieciątko. Ale jest to także okres radosny. Spoglądamy na Maryję i cieszymy się, że Ona



została Matką Jezusową, że oto Bóg stanie się człowiekiem i zamieszka między nami..

Najświętsza Maryja Panna czuwa nad nami przez Adwent i przygotowuje nas na przyjęcie Dzieciątka. Przypatrz się Jej uważnie: jest cicha, skromna i bardzo dobra dla bliźnich. Bóg mieszka w Niej..

PERŁA MORZA CZARNEGO

(KORRESPONDENCJA WŁASNA Z WARNY)

DWA są dzisiaj pojęcia Warny. Jedno — samego miasta a drugie — kompleksu licznych plaż oraz mnogich mniejszych, większych nadmorskich miejscowości letniskowych, rozciągających się blisko 20 km wzdłuż morza — od Warny ku północy w kierunku granicy rumuńskiej inaczej mówiąc od Warny do coraz słynniejszych Złotych Piasków.

Jeśli przein ktoś wam opowiada, że spędził lato w Warnie, może to równie dobrze znaczyć, iż mieszkał latami kilkanaście kilometrów od Warny.

Tak było i ze mną. Urządziłam się nie w samej Warnie, lecz w Akacjach, które są ni to przedmieściem, ni to miejscowością podmiejską. Muszę się tu szczerze przyznać — niezmiernie przepaszając prześlitych gospodarzy — Bułgarów, że Warnia-miasto jako letnisko wcale, ale to wcale nie podoba mi się, chociaż Bułgarzy nazywają ją z emfazą „perłą Morza Czarnego”. Natomiast prześliczna jest ta dalsza Warnia — te liczne pobliskie miejscowości nadmorskie niekiedy bajecznie położone na bardzo wysokim brzegu, otoczone winnicami, ocienione malowniczymi laskami, w których nie brak wysmukłych cyprysów i innych drzew południowych.

W odległości blisko 20 km od Warny znajdują się słynne Złote Piaski. Niedawno, jeszcze przed kilkoma laty było to olbrzymie odludzie, kraj prawie że pustynny, kończący się wielką plażą o mięciutkim złotym piasku — zupełnie niewykorzystaną. Dziś Złote Piaski są luksusową nadmorską miejscowością letniskową. Posiadają obok wspomnianej już cudnej plaży rojnej i gwarnej obecnie w sezonie letnim i nowoczesnie zagospodarowanej kilkanaście ładnych przestronnych kolorowych hoteli i wspaniałych czasowych wielką ilość różnego rodzaju restauracji i kawiarni o ciekawej, jakiejś adriatycko-włoskiej, lekkiej architekturze.

Tuż za zobaczyć te piękne świeżo poskładane parki, kwietniki i zieleńce, wysoko bijące fontanny, białe siłanki jakby od niechcenia porozrzucane na wybrzeżu, by zrozumieć dlaczego Złote Piaski ścigają tylu turystów. Dlatego, między innymi, że tu na każdym kroku turysta czuje, że o nim pomyślano, że zatroszczono się o jego wygodę i komfort najlepiej. Gdy się te cuda — i to nie tylko — przyjdzie pamiętać, ile rzetelnego trudu włożył w urządzenie tego wszystkiego pracowity, dzielny bułgarski naród. Druga duża, choć mniejsza od Złotych Piasków, podwarniecka miejscowość nadmorska jest Drużba. Kto wie? — może ona nawet i lepiej mi się podoba niż Złote Piaski? Więcej tu wysokich drzew, w ogóle więcej jest zieleni. Poza tym znacznie spokojniej i ciszej...

A może to tylko wpływ wspomnień dawnych czasów? Przed wojną w miejscu dzisiejszej Drużby była miła i skromna miejscowość — Święty Konstantin, a blisko niej, nad samotnym morzem, znajdował się Dom Polski, w którym przed samą wojną spędziłam z rodzicami — wówczas jako mała dziewczynka — wakacje.

Teraz budynek dawnego Domu Polskiego stanowią jeden z pawilonów dużego sanatorium dla dzieci z gruźlicą kosiąca.

Nie raz i nie dwa zaglądałam w moich miłych Akacjach do Złotych Piasków i do Drużby. Nie omijałam także i Warny. Komunikacja wszędzie wys-

mienita. Autobusy miejskie z regularnością zegarka co parę minut jeżdżą oświetlona jarzeniówkami szosa — myślę o szosie Warnia — Złote Piaski. Co tu dużo gadać, uczyć się nam trzeba od Bułgarów ładu i porządku, uprzejmości i zyczliwości dla ludzi, a także — i uczciwości! Nie ma w tym żadnej przesady!

O architekturze Warny trudno jest coś powiedzieć. To tak, jakby ktoś pytał o architekturę naszych Sopot. O miasto jak wiele innych. Tyle, że ma bulwar nadmorski i duża plaża zawsze przepelniona na której wielką atrakcją stanowi amerykańska kolejka. Wagoniki jej z ogromną szybkością wpadają do morza, oczywiście także z pasażerami.

Na centralnym placu Warny wznosi się nader okazały sobór. Ale znacznie ciekawsza świątynia w Warnie jest cerkiew Św. Mikołaja, która początkiem swym sięga głębokiego średniowiecza, mimo że później niejednokrotnie odbudowywana i dohodowywana zachowała szlachetność linii. Trzeba to już przyznać, że Bułgarzy dbają bardzo o swe zabytki sztuki sakralnej. Właśnie obecnie stara średniowieczna cerkiew jest pieczołowicie odremontowywana.

W lecie Warnia — to istna Wieża Babel. Tyle tu wielojęzycznego gwaru. Nad bułgarskie Czarnie Morze do pięknych i wygodnych a nadto mających staranna grzeczną i zycziwą obsługę hoteli i pensjonatów zjeżdżają turyści z całej Europy. Najwięcej chyba jest Czechów i Niemców. Nie brakuje również



Fragment plaży w „Drużbie“ pod Warną
Cudne są zatoczki o skalistych brzegach na Morzu Czarnym

i Polaków. Polski język słyszy się tutaj na każdym kroku.

Również często spotyka się na ulicach i szosach w Bułgarii samochody polskiej produkcji. Nasze poczciwe „Warszawy“ a także „Nisy“ i „Zubry“ oraz ciężarówki „Stary“ w bułgarskich rekach i na bułgarskich drogach czują się zupełnie dobrze.

Bulgaria nie produkuje jeszcze samochodów, sprowadza je z zagranicy, między innymi właśnie z Polski. Natomiast kraj ten, w którym przed wojną nikt nie marzył o przemyśle maszynowym, w którym zresztą nie było wówczas prawie żadnego przemysłu, w ogóle produkuje dziś i eksportuje np. maszyny rolnicze a także i pełnomorskie statki.

Z przyjemnością patrzyłam kiedyś w porcie warnieckim, jak niewielki statek załadowywał młockarnie idące na eksport gdzieś na Bliski Wschód. Dzięki uprzejmości gospodarzy — Bułgarów mogłam też zwiedzić warniecką stocznice, która dysponuje nawet dużym suchym dkiem, jaki w Polsce, mianowicie w Gdańsku, zaczynamy dopiero budować. Tak ten gospodarzy uczyłowi naród może wielu innym narodom świecić przykładem pracowitości. Kilka kilo-

metrów za Warnia na zachód, w pobliżu dużego jeziora połączonego dziś z warniecką zatoką na wzgórzu, znajduje się Mauzoleum Władysława Warnieńczyka.

Młody ten król, który dość nieopatrnie dał się wciągnąć do wojny przeciwko Turkom, wyruszył z Polski bez należytego przygotowania i obce nieznane mu kraje i pod Warnia przeloży głowę, czczony jest przez Bułgarów po dziś dzień jako bohater, który zginął w obronie ich wolności. Mauzoleum króla Warnieńczyka utrzymywane jest z dużą starannością i pieczołowitością. W otaczającym go parku — dobrze utrzymany trawnik strzyżone krzaki, oczyszczona ścieżki! Wewnątrz — wieńce od różnych delegacji bułgarskich i polskich oraz dużo kwiatów. Pytam dozorcę, kto je tu składa? Okazuje się, że to okoliczna młodzież szkolna, wśród której kult polskiego króla aż tu nad Czarne Morze przybyłego, by uwolnić Bułgarów od tureckiej niewoli okrutnej, i tu zabitego przez Turków jest bardzo rozpowszechniony.

Szczególnie jednak opiekuje się Mauzoleum młodzież szkolna z pobliskiej wsi Władysławowo, która jak nie trudno jest się domyślić, nazwę swą przyjęła na pamiątkę Władysława Warnieńczyka.

Kiedy przeglądałam księgę pamiątkowa Mauzoleum, uwagę mą zwróciły także oto wpisane do niej słowa przez jedną z turystek z Polski:

Rozmyślałam — siedząc na wzgórzu nad dziejami Polski... Po coś tu jażi królu Władysławie?

Tak tak... Polityka watykańska niejedną raz wciągnęła Polskę w awanturę leżącą w interesie... cesarzy niemieckich a nie narodu i państwa polskiego...

Warnia. Widok ze stoczni okrętowej na port

Spacerowy statek „Georgi Dimitrow“, wybudowany w stoczni warnieckiej



Nasze poczciwe „Warszawy“ spotyka się co krok na ulicach i szosach Bułgarii



KIELCE

NA POCZĄTKU BYŁA IDEA...



Arcypasterza wita przewodniczący Rady parafialnej p. Koronaf Wesolowski

Mala polska katoliczka z Kielc wita Arcypasterza kwiatami



Kazania, które wygłosił ks. dr A. Naumczyk słuchali wszyscy z uwaga...



DAWNO, dawno, w latach trzydziestych gromada religijnie świadomych Polaków zaprosiła do Kielc księdza zaradkowego, aby się bliżej zapoznać z naszym Kościołem. A ksiądz odczyt, wygłosił i wyjaśnił zasady.

Później wynajęto lokal na kaplicę, mieszkanie dla księdza i powstała parafia. Lud się zbierał w niedziele i święta. Odprawiano Mszę św., ksiądz głosił Słowo Boże, rozchrzmiwały pieśni, a wierni jednoczyli się z Bogiem w kornej modlitwie.

Zdawalioby się, że wszystko jest proste i naturalne. A jednak modlitwa polska i praca duszpasterska naszego księdza nie podobala się biskupowi Łozłiskiemu, który był ordynariuszem diecezji kieleckiej.

Jeden telefon, drugi, piśmanko do Urzędu Wojewódzkiego, że odbywają się nielegalne zgromadzenia publiczne, używa się tytułu „ksiądz”, nosi się szaty liturgiczne i zjawia się usłużna policja i kaplica zamknela. Warunki ekonomiczne również nie sprzyjały rozwojowi parafii, gdy się zważy, że za lokale trzeba było płacić wysoki czynsz.

Duszpasterz musiał opuścić Kielce, owoce się rozproszyły. Naturalna kolej rzeczy. Jedni wrócili na stare podwórko — z obrozą żyć jest bezpieczniej — drudzy poszli gdzieś indziej szukać prawdy, a część została, aby Kościół w sercu zachować, wierzyć i czekać.

Mijały lata. Z pamiętnym tragicznym wrześniem skończyła się sanacja. Po okupacji na organizmie narodowym zostały okaleczenia i blizny. Wreszcie przyszło Wyzwolenie i Polska Ludowa powstała do życia.

Znowu lat sporo minelo — prawie piętnaście. Ktoś tam napisał, odczekał się czasem. Ktoś do najbliższej parafii — do spowiedzi pojechał, ale trudno było mówić o reorganizacji parafii. Nie było kościoła ani plebanii, a nie są to sprawy drobne i łatwe do rozwiązania.

W lutym bieżącego roku przybył do Kielc J. E. Ks. Biskup Ordynariusz Dr M. Bode w towarzystwie ks. red. E. Narbuttowicza, aby się spotkać z wyznawcami i przyjaciółmi naszego Kościoła.

I tak się zaczęło...
Dzięki życzliwości Konsystorza hrabiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego otrzymaliśmy kościół ewangelicki przy głównej ulicy, Sienkiewicza 3, do użytkowania.

Reorganizacja parafii kieleckiej w pierwszym okresie zajęł się na polecenie Biskupa Ordynariusza ks. red. E. Narbuttowicz. Przyłożył się do tego z sercem i z doświadczeniem. Po załatwieniu formalności i erekcji parafii pod wezwaniem św. Piotra i Pawła pierwszym jej proboszczem został mianowany ks. Benedykt Sek. Młody, energiczny, oddany Kościołowi przystąpił do pracy z całą wiarą i młodzieńczym zapałem.

Upłynelo kilka miesięcy zanim opuszczony i zaniedbany kościół rozjaśnił się, uchranił się w odwzajemne szaty i został przystosowany do potrzeb kultu katolickiego. Trzeba było pokonać wiele trudności i wiele przeszkód przewydzających.

Zjawił się ks. B. Sek w końcu września w Kurii Biskupiej i zameldował Ks. Biskupowi, że kościół jest już przygotowany do służby Bożej.

Ks. Biskup Ordynariusz polecił ks. E. Narbuttowiczowi, aby w dniu 2 X hr. w jego imieniu dokonał otwarcia parafii w Kielcach. I tak się stało.

Wzruszonym głosem mówił ks. redaktor do licznie zgromadzonych ludzi w Kościele, że po 23 latach wracamy do Kielc, by pozostać już na zawsze. To Bóg tak chciał, bo bez Jego woli nie się dzieje. — Odtąd w tym kościele — mówił — będzie się odprawiała Msza św. za żywych i umarłych. Odtąd parafia kielecka rozpoczyna czynne życie religijne. Ks. B. Sek odprawił uroczystą sumę, pierwszą w tym kościele, a ks. redaktor wygłosił kazanie.

W czasie sumy cały kościół śpiewał pieśni maryjne z dużą kulturą i z przejęciem.

Z kazania nie tylko nikt nie wyszedł, ale nawet nikt się nie odwrócił, nikt nie zakaszał. Cisza była idealna.

Na różaniec przybyła także duża gromada ludzi. Po Kielcach wieść się rozeszła, że na Sienkiewicza odprawiają po polsku.

Upłynely trzy tygodnie duszpasterskiej pracy. Zagrzmiwały ambony w całej diecezji.

Biskup Kaczmarek list pasterski wydał do wewnętrznego użytku. — Tam Boga nie ma. W Matkę Boską nie wierza. Sakramenty są nieważne. Popierani są przez masonów. W ogóle największe herezje! Kto będzie tam chodził, nie otrzyma rozgrzeszenia, katolickiego pogrzebu, sakramentów św. ani żadnych odpustów.

Na ludzi, dla których myślenie jest niedoścignym luksusem, ho mają zniewolone umysły, padł błady strach.

Innych to zachęcało do pracy, walki o prawdę Chrystusa i o suwerenność duchową.

*

23 października rano było mgliście i chłodno. Biskup Ordynariusz w towarzystwie ks. dr. Naumczyka, ks. red. Narbuttowicza, ks. Czesława Jankowskiego jechał znana nam autostrada z Warszawy do Kielc.

Liście podziękły jakby ze strachu przed zblizalą się zima i mienily się w słońcu, widre zza mgły się wylonilo.

Punktualnie o jedenastej „Wolga” zatrzymała się przed kościołem. Proboszcz w otoczeniu przybyłych kapłanów witał swego Arcypasterza. Witali go także przewodniczący Rady Parafialnej p. Koronaf Wesolowski, pan Blacha chlebem i solą, ministranci i male dziewczynki z kwiatami.

Procesjonalnie wprowadzono dostojnego Gościa do świątyni. Od ołtarza miejscowy duszpasterz wygłosił powitalne powitanie. W gorących słowach witał Ks. Biskupa i mówił o metodach walki z naszym Kościołem, jakie stosują księża rzymskokatolicki na polecenie biskupa Kaczmarke. Wspominał o swoim wzruszeniu, gdy przed kilku dniami zjawila się u niego pani Semenowicz i przyniosła dwa ornaty i inne sprzęty liturgiczne, które przez 23 lata przechowywała u siebie z wiarą i nadzieją, że jeszcze w Kielcach będą one przydatne. Kilka razy do roku wietrzyła, chronila je przed molami i niszczeniem. W Sasladyki często namawiała, aby oddala je do któregoś z kościołów w Kielcach.

Wzwałabym to za zdradę — proszę księdza — mówiła. Te ornaty używane były przez narodowych kapłanów w tym czasie, kiedy Msza św. odprawiana po polsku była przestępstwem, gdy księży włóczęgo po sądach. Zresztą zawsze wierzyłam, że będzie w Kielcach nasz kościół.

No, i jest nasz kościół.
Ks. Biskup, w asyście ks. kanclerza Majewskiego, ks. dyr. Jankowskiego, diakona Elerowskiego i kleryka Bródzy, Mszę św. pontyfikalną odprawił, podczas której ks. dr. Naumczyk wygłosił naukę. Mówił gładko i potocznie, a ludzie słuchali z uwaga.

Po sumie przemówił Dostojny Celebrans. Mówił o sprawach Kościoła, z którymi spotykamy się na codzień, o ważności sakramentów w naszym Kościele, o kapłaństwie, o posłannictwie naszego Kościoła w narodzie polskim.

FOT. JANUSZ KREZMANSKI



Po skończonym nabożeństwie przemówił do wiernych
J. E. Ks. Biskup Ordynariusz Dr Maksymilian Rode



Kościół przy ul. Sienkiewicza w niedzielę i święta gromadzi wiernych. Dolatuje z niego głos dzwonu i pieśni religijne...

Zgromadzeni słuchali z uwagą i namaszczaniem. Po nieszpórach, które odprawił ks. dziekan Janik, kazanie wygłosił ks. red. E. Narbuttowicz. Miłość Boga i bliźniego, która jest podstawą Zakonu Jezusa, aktualizował przenosząc je na czasy współczesne i stosunki kieleckie.

- Jeżeli Bóg jest miłością, to symbolem nienawiści jest szatan. Kto podburza ludzi w kościele, zatrąwa ich jadem nienawiści do braci, uczy ich szynka w stosunku do innych, ten nie służy Bogu, lecz szatanowi niezależnie od tego, w jakie się szaty ubiera.

Matki polskie - mówił kaznodzieja - chrońcie swe dzieci przed jadem nienawiści do ludzi jak przed rakiem, jak przed gruźlicą, jak przed każdą infekcją. Uczcie je kochać Boga i człowieka. Taki testament wyrzyjcie w ich sercach, to im żyć pomoże. „Są bakterie, które zabija się światłem“, a wy gaście nienawiść miłością.

Pieśnią „Wszystkie dzienne nasze sprawy“ zakończono tę niecodzienną uroczystość.

Należy życzyć błogostawieństwa Bożego i wyrazić uznanie ks. B. Sękowi za jego trud i pracę ofiarną dla sprawy. Tak samo państwu Blachom, których dom był pierwszą plebanią i którzy nadal serca nie szczędzą, pani Rozslaniec, dla której służba Kościołowi jest potrzebą serca, pani Julii Duszy i państwu Kupeczakom, którzy od początku staneli gotowi do pracy, panu dr Franciszkowi Bobrze za pomoc ofiarną i szczerą troskę o losy parafii i kapłana oraz państwu Borkowskim i państwu Debińskim i p. Zwierzchow-
skim, którzy sił nie szczędzą w pracy dla parafii. (N.)

„Przybądź Duchu Stworzycielu“ intonuje Dostojny Celebrans przed poświęceniem ołtarza



Za chwilę zawarczy motor „Wolgi“ i J. E. Ks. Biskup Ordynariusz opuści Kielce



DZIECI JEDNEGO OJCA

Na CAŁYM świecie ludzie pragną jedności i pokój. Pragną do siebie się zbliżyć i być sobie przyjaciółmi.

Przejawia się to nie tylko w polityce, czego wyrazem jest ONZ, przejawia się to także w religii.

Światowa Rada Kościołów Chrześcijańskich obejmuje 170 wyznań chrześcijańskich, które uznają Boga w Trójcy Jedynego, a w Chrystusie uznają Zbawiciela świata. Rozumni chrześcijanie z wszystkich Kościołów pragną „aby wszyscy byli jedno“ w Chrystusie.



W każdą niedzielę w kaplicy Zmartwychwstania Pańskiego odprawia nabożeństwo archimandryta Kościoła Prawosławnego.

Nież nadziei mieli wierzący ludzie, gdy Jan XXIII po objęciu rządów w Kościele rzymskim ogłosił encyklikę o zwołaniu Soboru Powszechnego w sprawie jedności chrześcijaństwa.

Złudzenia szybko przysły, a zza dobroduszej twarzy Jana XXIII wyloniła się odwieczna polityka watykańska, która pragnie jednoczyć ludzi w okolo biskupa rzymskiego nie zaś Jezusa Chrystusa.

Ciekawym niewątpliwie zjawiskiem w życiu Kościołów chrześcijańskich jest Katedra Kościoła Episkopalnego p. w. św. Piotra i Pawła w Waszyngtonie.

Ołbrzymia i piękna ta świątynia jest symbolem jedności i braterstwa dzieci Jednego Ojca — Boga.

Gospodarz tej świątyni, episkopat bratniego nam Kościoła Episkopalnego w Ameryce, tak urządził i wyposażył ją, że mogą z niej korzystać wszystkie wyznania chrześcijańskie.

Katedra Kościoła Anglikańskiego p.w. św. Piotra i Pawła w Waszyngtonie

Po wykładzie teologicznym przyjemnie jest dyskutować przy filiżance kawy



Ołtarz jerozolimski u wszystkich zwiedzających ludzi zadumę i onieśmielenie. Centralną postacią jest Chrystus — Sędzia Sprawiedliwy wszystkich pokoleń i czasów. Chrystus otoczony jest prorokami, apostołami i męczennikami.

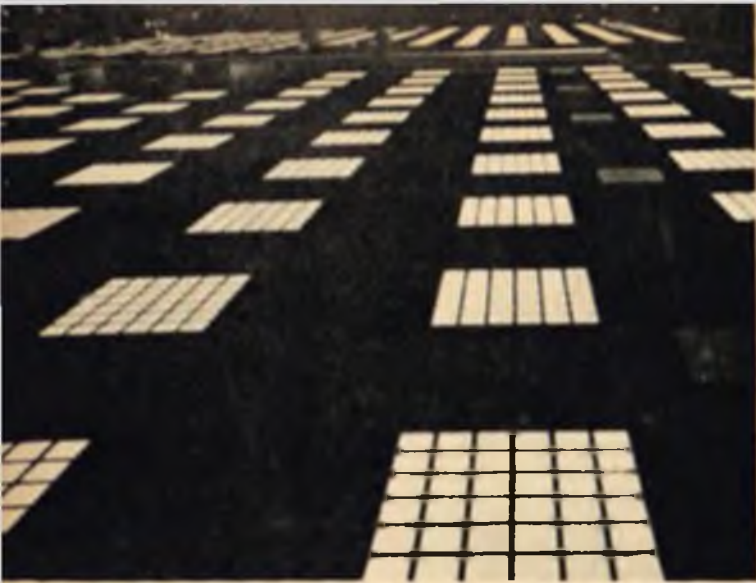
Spiewacy na chórze katedralnym ubraní są w białe komże.

Odbývają się tu nabożeństwa różnych Kościołów i obrządków. W kaplicy hellejemskiej odprawiają się Msze św. w języku polskim dla wyznawców Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, którzy w Waszyngtonie nie mają własnej świątyni.

W kaplicy Zmartwychwstania Pańskiego odprawiają swe nabożeństwa księża i biskupi Kościoła Prawosławnego.

Najbardziej charakterystyczną cechą tej świątyni jest fakt, że znajduje się w niej również kaplica, z której co sobotę dolatuje smętny śpiew kantora żydowskiego. Odbývają się tam bowiem nabożeństwa wyznawców religii mojżeszowej.





NOWOCZESNE GÓRNE ŚWIATŁA



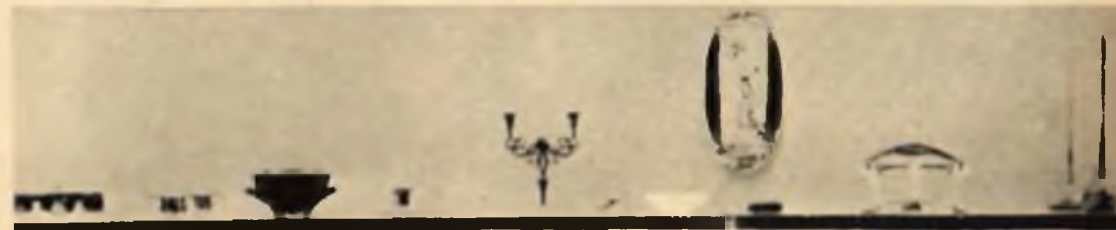
KILKA lat temu, gdy specjaliści zastanawiali się nad sposobami zwiększenia oświetlenia w szkołach, dr Robert A. Boyd fizyk pracujący na Uniwersytecie Michiganu, zajął się problemem ulepszenia światła. Wychodząc z założenia, że najlepsze jest światło naturalne, dr Boyd postanowił wyprodukować płytę szklaną, przez którą wchodziłoby światło z góry. Tęgo rodzaju okno należałoby tak umieścić na dachu, by z rana przepuszczało światło ze wschodu a w ciągu dnia zmienne światło z północy, in-

tem zaś niedopuszczalo rażących promieni słonecznych. W ostatecznym wyniku cały pokój byłby łagodnie oświetlony. Niedawno tego rodzaju płyty udoskonalono i rozpoczęto masową produkcję. Obecnie w wielu szkołach, między innymi w szkole średniej Hillsdale w San Mateo, w Kalifornii, zainstalowano przyrmatyczne okna, umożliwiające górne światło. Koszt budowy tej szkoły wyniósł 3.500.000 dolarów. W szkole Hillsdale w wielu klasach nie ma okien i naturalne światło wpływa z góry przez płyty w suficie. Również pokoje o zwykłych oknach zaopatrzone w górne światło. W związku z tą koncepcją przy niewielkiej ilości okien można było nadać budynkowi kształt prosty, obniżając koszty. Znajdujące się w gmachu przegrody, które można przesuwac, umożliwiając szybkie zmiany wnętrza.



PIĘKNO NA CODZIEN

WYSOKI na ogół poziom artystycznego wyglądu przedmiotów codziennego użytku w Stanach Zjednoczonych przypisać należy głównie partaciu i uznaniu jakim tutaj muzea i szkoły sztuk pięknych darzą projekty. Uważa się bowiem, że na przykład maszyny do pisania, miski i krzesła mogą być równie piękne, jak obrazy lub rzeźby. Największy wpływ na podniesienie artystycznego poziomu tych przedmiotów ma bezsprzecznie nowojorskie Muzeum Sztuki Nowoczesnej w którym niedawno zorganizowano retrospektywną wystawę sztuki słowianej dwudziestego wieku. Urządzony chronologicznie pokaz przedstawia rozwój współczesnego gustu, poczynając od organicznych form Art Nouveau z początku bieżącego stulecia poprzez geometryczny funkcjonalizm wyznawany w latach dwudziestych przez grupy artystyczne Bauhaus i de Stijl, do najbardziej dziś cenionych czystych form przedmiotów, gdzie płynne, rzeźbiarskie kształty oparte są o dyscyplinę, wypływającą ze stosowania zasad geometrii. Ekspozycje na wystawie należa do stałych zbiorów muzeum a kolekcjonowana nie z taką samą ścisłością i znanstwem artystycznych wartości, jak przy wybrzeże dzieł sztuki. Zdaniem kustoszów są to przedmioty mające istotne zalety oraz ukazujące historyczne znaczenie w kształtowaniu nowych wzorów.



TRYKOTAŻE NA WSZELKIE OKAZJE O KAŻDEJ PORZE ROKU

OPRAWDY nie ma w tym wcale przesady, bo przecież doskonale nadają się do noszenia zarówno do biura, teatru jak i na przyjęcia czy wieczorki. Rzadko się też zdarza, by kolorowy sweterek lub garsonka wędrowała w lecie do worka antymolowego. Nie sposób obeiś się bez nich na wybieżce czy na wczasach i to nawet podczas lata, które raz po raz płała nam ostatnio brzydkie ligie. Nie trzeba chyba podkreślać jak niezbędne są dziewczynom jesienią i zimą.

Jeszcze jedna wielka ich zaleta jest to, że są „nie do zardcia“ bo gdy po dłuższym noszeniu trochę się podniszcza można je przefarbować albo nawet przebrać i znowu będą wyglądać jak nowe.

Na naszym rynku odzieżowym jest obecnie bardzo duży wybór dzianin począwszy od pulawerek, swetrów poprzez suknie jednoczęściowe, garsonki a nawet płaszcz. Jeżeli mimo to nie znajdziemy dla siebie nic odpowiedniego, możemy tzw. jersey (jersey) zrobić na drutach lub maszyną w jednej z licznych spółdzielni dziewiarskich, które wykonują prywatne zamówienia.

Należy przy tym pamiętać, aby kupowane czy robione trykotaże były jak najbardziej proste bo tylko wówczas będą eleganckie. Uważać także trzeba na kolor — mogą być wprawdzie we wszystkich odcieniach, ale jeżeli chcemy by były uniwersalne kolor powinien być stonowany (niezbyt jaskrawy) szary, beżowy, butelkowy, czarny. Świeg naturalnie także prosty, tzw. pończoszniczy (najbardziej nadaje się na garsonki i suknie jednoczęściowe) oraz ściągacz angielski lub zwykły (swetry pulowery).

W dalszym ciągu modne są swetry trochę „za duże“, wypuszczane na wierzchu, z miękko ukladającym się kołnierzem, odpinane przez głowę, noszone z wielkim powodzeniem tak do spodni jak i spódnicy. Mogą być także pulawerki wycięte w szpic do przybrania, których świetnie nadają się kolorowe chusteczki. Rzecz bardzo ważna — dzianiny należy koniecznie ożywiać różnymi drobiazgami, bo wzbudnie dzięki dodatkom zmieniają one swój charakter i mają, gdy do garsonki, w której byłyśmy w burze założyłyśmy chusteczkę, klips lub korale będziemy świetnie wyglądać wieczorem w teatrze czy kawiarni.

A więc chyba nie będzie w tym odrobiny przesady, jeżeli jersey'ę nazwiemy strojem praktycznym i eleganckim, a zatem uniwersalnym. EWA



OCET OWOCOWY

Przystępując do przyrządzania go przygotowujemy duży starannie umyty wyparzony słoć, który stawiamy w ciepłym miejscu w kuchni. Wkładamy do niego obierzynę z dokładnie oplukanych i wylanych przed obraniem jabłek, w miarę jak używa się ich w gospodarstwie. Pierwszą partię zalewamy letnią słodzoną wodą (na 1 l wody 5 dkg cukru) tak by pokryła całkowicie powierzchnię skórek. Słoć zawijamy papierem pokluty, tym po wierzchu włókiem, lub płatem cienkiego płótna. Po kilku tygodniach, ocet powinien sfermentować na tyle, że

można go już używać. Po dłuższym czasie fermentacji ziewamy go do butelek korkujemy i trzymamy w chłodnym miejscu. Ocet ten ma tę dobrą stronę, że daje się bez trudu przyrządzić i w zimie.

Jesienią z lodyg rabarbaru do zakwaszania potraw przy diecie ograniczającej kwasy szluczne, przygotować można w bardzo łatwy sposób konserwę zastępującą później ocet. Nieopłukany a tylko obrany z włókien rabarbar kroimy na drobne kawałki jak na kompot, upychamy w wyparzone uprzednio czyste butelki i zalewamy surową wodą z wiodocianu, lub przegotowaną i zupełnie ostudzoną wodą ze studni. Wodę włódek ostrożnie do butelek by nie tworzyły się banieczki powietrza. Korkujemy wyparzonymi ciepłymi przechowujemy w chłodnym miejscu pomieszczeniu. W zimie sok z butelek używamy do zakwaszania potraw a lodyg rabarbarowe na zupy, kompoty, kisiele czy do pieczonych ciast. J. K.

CZYTAJ „DODATEK „RODZINY“ MIESZKANIE I OGRÓD

GRUDZIEŃ

W gospodarstwie. Prace w polu powinny być już ukończone. Mielić zboże. Opatrzyć kopce na zimo. W sadzie. Owoce nadpsute usuwać aby drobne ustroje gnilne nie rozpanoszyły się w przechowaniu. W ogrodzie warzywnym. Jeśli mroz nie przeszkadza, to nawozić i uprawiać ziemie. Przeglądać zapasy warzyw, zabezpieczyć kopce od mrozu. W ogrodku kwiatowym. Wycinamy susz, przesadzamy drzewa z ochmarzniętą brwią ziemi, by jak najmniej uszkodzić korzenie. Szczególnie tyczy się to drzew iglastych. W ciągu grudnia powinno się dokładnie zbadać stan ogrodu, wynotować wszelkie braki i przystąpić do zaprojektowania uzupełnień i ewentualnych zmian czy naprawek.

LEGUMINA Z MANNY KASZKI

1 litr mleka, 1 szklanka kaszki manny, 4 dkg masła, 6 dkg cukru, 4 jajka, skórka cytrynowa, 1/2 łyżeczki soli. Mleko zagotować wysypać kaszkę ciągle mieszając. Następnie dodać cukru masła i soli, gotować wolno i mieszać, żeby się kaszka nie przypaliła. Do gorącej kaszki włożyć 4 żółtka i utartą skórkę cytrynową wymieszać dokładnie. Na koniec również do gorącej jeszcze kaszki włożyć pianę ubitą na sztywno z 4 białek, jeszcze lekko wymieszać i włożyć do formy wypłukanej zimną wodą i wysypanej cukrem. Wstawić do zimnego miejsca. Podawać z sokiem owocowym.

MIESZKANIE I OGRÓD

Dodatek „Rodziny“

Rok I

WARSZAWA, 27.XI. 1960

Nr 21

ZIMOWE STROJE SPORTOWE



- 1 i 6. Kurtki dla automobilistów: zamieszona na baranku oraz skórzana z szponowym kołnierzem.
2. Paski swetry męskie wyrabiane z połączenia angory oraz zwykłej wełny.
3. Elastyczny kombinizon narciarski z wełny lub nylonu jest praktycznym strojem na odśnieżone zjazdy.
4. Różowy damski skafander, ściągany pod szyją. Szary wełniany kołnierz przekształca się w kaptur harmonizując ze spodniami w tym samym kolorze.
5. Skafandry ze skóry (okl) mają kaptury przybrane włóczym futrem; damskie modele ozdabia brokatowa wstążka.
7. Od góry damski skafander z jasnym deseniem oraz lekko pikowane kurtki z nylonu ciepłe i wygodne.



PROJEKT BUDOWNICTWA AMERYKAŃSKIEGO NA WIEK XXI



W OBRONIE CZŁOWIEKA

FELCZER w Słupsku Ryszard Kud pozabawił wolności Antoniego Kowalewskiego. Człowiek zdrowy psychicznie na podstawie „orzeczenia” felczera został uwieczony w zakładzie psychiatrycznym.

To nie fantazja. To rzeczywistość. A rzecz przedstawia się następująco:

W styczniu 1955 r. — czytamy w dwutygodniku „Prawo i Życie” — do wsi Połogowo, pow. Słupsk felczer Ryszard Kud został wezwany do chorej pacjentki Jadwigi Ect. Podczas rozmowy doszedł (felczer) do wniosku, że przyczyną jej zdenerwowania jest szkodliwy 50-letni Antoni Kowalewski. Kud połączył się telefonicznie z Pogotowiem Ratunkowym w Słupsku i wezwał karetę pogotowia i przymusowo skierował Kowalewskiego do szpitala psychiatrycznego.

W obronie przymusowo izolowanego „chorego” stanęła jego rodzina i okazało się, że Kowalewski padł ofiarą intrygi ze strony klanu Ectów, którzy pragnęli pozbyć się go od dawna. Kowalewski bowiem miał tytuł własności na połowę gospodarstwa i połowę domu.

Różne koleje skarg Kowalewskiego i jego rodziny przeciw bezprawiu Ectów. Ostatecznie na skutek licznych zażaleń prokuratura Powiatowa w Słupsku zmuszona została do wystąpienia z aktem oskarżenia przeciw felczerowi i rodzinie Ectów i podjęcia ich do odpowiedzialności za pozabawienie wolności człowieka.

Nie zajmowałby się tą sprawą gdyby nie oburzające okoliczności, jakie towarzyszyły zemście Ectów w stosunku do starszuszka Kowalewskiego.

Czytelnikom pozostawiam ocenę postępowania i e czera Kuda. Przyłączam jedynie opinie dr. Tadeusza Bilkiewi-

cza, który wyraźnie stwierdza, że w stosunku do Kowalewskiego „nie zachodziła w ogóle potrzeba jakiegokolwiek leczenia psychiatrycznego”.

Powstaje więc pytanie, czy felczer posiada uprawnienia kierowania „chorego” do zakładu psychiatrycznego? W oparciu o opinię społeczną ukształtował się pogląd, że felczer przed skierowaniem chorego do zakładu psychiatrycznego winien skonsultować się z lekarzem specjalistą.

Dochodzimy tutaj do istotnego momentu w całej tej sprawie a mianowicie stwierdzić musimy, że nie istnieje w naszym prawodawstwie dostateczne zabezpieczenie przed nadużyciami lub pomyłkami w stosunku do osób chorych lub podejrzanych o schorzenia psychiczne. Musimy sobie uprzytomnić, że umieszczenie w zakładzie psychiatrycznym oznacza w praktyce pozbawienie wolności, tego najcenniejszego skarbu człowieka. Izolacja w domu dla psychicznie chorych pozbawia izolowanego prawa odwołania się do decyzji lekarza w danym wypadku od orzeczenia felczera, który comawiany o to jest iż decyzję swoją wydał w oparciu o odpowiednio brzeczace argumenty.

Analizując wydarzenia „Prawo i Życie” stwierdza że brak jest w Polsce jasnych przepisów w tej materii, a obowiązujące ustawodawstwo w dziedzinie kierowania chorych do zakładów psychiatrycznych posiada wiele luk.

Jedno jest pewne że chory psychicznie jest przede wszystkim pacjentem, który powinien znajdować się pod szczególnie czułą troską i odpowiedzialną opieką nie jednego lekarza, lecz zespołu psychiatrów, którzy orzekną błąd o potrzebie jego izolacji.

Druga zasada, która powinna obowiązywać w stosunku do chorych psychicznie — to możliwość odwołania się od decyzji lekarza do wyższej instancji lekarskiej. Odwołanie to może nastąpić z inicjatywą zainteresowanego lub jego rodziny, albo kogoś z otoczenia. Trzeba bowiem do minimum zredukować możliwość omyłki lub nadużyć.

MODEL

„TYGODNIKA Powszechnego”

„Tygodnik Powszechny” znany ze swej elastyczności społeczno-politycznej, jest przedmiotem rozważań zamieszczonych na łamach „Nowej Kultury”. Krakowski Ośrodek Badań Prasoznawczych przeprowadził wnikliwe badania na temat m. in. prasy katolickiej, a „Tygodnika Powszechnego” w szczególności. Owocem tych badań jest stwierdzenie, że pismo to poświęcając niemało miejsca problemom religijno-społecznym, umiennie przemycą problematykę nurtującą kraje kapitalistyczne. Stwierdzenie tego faktu ma o tyle znaczenie, że wbrew wysuwanej niekiedy przez „Tygodnik Powszechny” propozycjom rozpatrywania aktualnej rzeczywistości polskiej pismo nie wykazuje zainteresowania dla doświadczeń i rozwoju innych krajów socjalistycznych, nawet tych w których katolicy stanowią poważną większość ludności.

Prymasowski „Tygodnik Powszechny” ma charakter elitarny. Aktualnie zainteresowania „TP” obraca się wokół problematyki środowiska inteligentnego i ten fakt rzutuje np. na ocenę młodzieży, która autorzy, drukując swe spostrzeżenia na łamach „TP”, oceniali jak najbardziej surowo. W hierarchii zawodów redakcja daje pierwszeństwo księżom, po nich idą przedstawiciele zawodów wyzwoleńczych: profesorowie, pisarze, artyści, rolnicy.

„Tygodnik Powszechny”, który stał się ostoją elastycznych papistów watykańskich na łamach którego uprawia się karkołomna woltżerka, pod pretekstem „ratowania myśli katolickiej” jest w gruncie rzeczy plamem o wąskim zasięgu oddziaływania. Nie chcąc być głosicelny podaje skład szatański odbiorców „Tygodnika Pow-

szechnego” — (cytuje za „Nową Kulturą”).

W przebadanych grupach stale czytają „TP”:

inteligencja — 47%
pracownicy umysłowi — 40%
kobiety niepracujące — 30%

Robotnicy zarówno wykształceni jak i niewykształceni nie czytają w ogóle „TP”.

WIADOMOŚCI

Z KOŚCIOŁA Powszechnego

W protestanckim tygodniku francuskim „Reforme” ukazał się apel do Kościołów profesora Roger Mehl'a ze Strassburgu, który wzywa Kościoły, aby się jasno wypowiedziały w sprawie ekumenicznej wspólnoty komunistycznej. Apel ten nawiązuje do żądania Lozańskiej Konferencji Młodzieźkowej, aby zniesiony został rozdział dzielący nas przy Stołe Pańskim. Argument ostrożności i cierpliwości w obecnej sytuacji nie jest uzasadniony i nie przekonywający dla młodzieży, dla której jedność na różnych konferencjach stała się przeżyciem, którego nie może zapomnieć. Artykuł prof. Mehl'a pt. Comment nous presentons nous à New-Delhi? (Jak się przedstawimy w Nowym Delhi?) podkreśla, że sytuacja Kościołów Zachodu będzie bardzo przykra. Jeżeli młodym Kościołom Azji ukaże się ten sam widok rozdwojenia, co w roku 1554 w Evanston. „Lozańska Konferencja była wydarzeniem — kończy prof. Mehl — gdyż postawiła pytanie, którego już nie da się ominąć”.

(K.)

R. MALINOWSKI JARZMO

Jeszcze brakowało tylko Hieronima Starczyńskiego i księdza wikarego Nowaka. Nieco przed godziną osiemną przybył prezes kupców i rzemieślników. Punktualnie o godzinie osiemnastej nadeszli: dyrektor gimnazjum Romuald Kaczmarek i ksiądz prefekt Kalinowski, tuż za nimi burmistrz miasta, Józef Korzeniowski z żoną. Był oczywiście od samego początku gospodarz, ksiądz proboszcz Wiśniowiecki, krzątający się chyżo dookoła gości z uśmiechniętą, klasycznie zarysowaną twarzą.

Goście rozsiedli się wygodnie w skórzanych klubowcach. Gospodarz wyszedł do kuchni w trosce o przygotowane posiłki. Gdy tylko otworzył drzwi buchnęła wprost na umęczonego wyteżoną pracą proboszcza para, nosząca w sobie konglomerat najrozmaitszych przypraw i przysmaków. Dowiedziawszy się od zadowolonej gosposi, że ustalone menu jest już niemal całkowicie gotowe i bardzo smaczne, odszedł z kuchni i udał się do swojej sypialni. Była skromnie urządzona. Szafa, zwykłe łóżko, stolik, krzesła, umywalka i klęcznik. Ksiądz proboszcz ze skupieniem uklęknął. Otworzył oprawiony w piękną skórę brewiarz a przeżegnawszy się, rozpoczął mówić psalmy. Od czasu do czasu, mówiąc psalmy z pamięci, podnosił oczy na misternie wyrzeźbiony krucyfiks, wiszący na makiecie tuż nad klęcznikiem.

W gabinecie rozmawiano o wydarzeniach ostatnich dni. Nikt nie zwracał uwagi na nieobecność gospodarza, ani się gorszył jego odejściem.

Korzeniowska, żona burmistrza miasta, bacznie słuchając małomiejskich plotek, wrokiem krążyła po gabinecie. Z obecnych ona tu najrzadziej bywała, nie znała przeto dobrze gabinetu. Zrazu wzrok swój zatrzymała na pięknej bibliotece, w której na górnych półkach piętrzyły się w skórce oprawne książki ze złotymi napisami na grzbietach, lśniących zwłaszcza przy świetle elektrycznym. Nie mogąc jednak odczytać tytułów, przeniosła swój wzrok na inne meble gabinetu. Podobała jej się duże w dębowej oprawie lustro zrobione według rysunku proboszcza, przypadek do gustu sześciokątny stół z płytą szklaną, spod której wyglądała serweta. Ale najbardziej uwagę burmistrzowej przykuły firanki sprowadzone z Belgii, całe ręcznie robione. Cudo!

Przyjęcie miało się rozpocząć o godzinie osiemnastej trzydzięci. O godzinie osiemnastej dwadzieścia powrócił ks. proboszcz. Miłym wrokiem powiódł po wszystkich, spojrzał na zegarek i powiedział:

— Moi drodzy, za chwilę rozpoczniemy naszą zwykłą dyskusję. Przygotowałem na dzisiaj moim zdaniem niezwykle interesujący temat... Ale, ale coż się to z moim wikarym dzieje?

A pan dyrektor dorzucił:

— i z panem Starczyńskim?

Pani burmistrzowa zaproponowała aby wyrzecz przed plebanią i sama powstała z wygodnego fotela, kierując się ku wyjściu. Za nią podążył gospodarz.

Otworzyli główne drzwi wejściowe. Przystanęli na progu. Po jednej i drugiej stronie stały nieduże świerki. Latem pachniały tu fiołki i róże, teraz już przysypane były ciepłą warstwą liści, słomy i piasku.

— Słychać jakieś kroki — zauważył proboszcz.

Istotnie, po niedługiej chwili stało się rzeczą jasną, iż są to odgłosy kroków wikarego i Starczyńskiego. Szli szybko i gorąco dyskutowali. Wpierw doleciały niewyraźne dźwięki, złane ze sobą słowa, teraz już można było odróżnić oderwane słowa, nawet domyślić się treści ożywionej rozmowy. Mówili z wielkim przejęciem i troską. Szło widać o jakieś niemiłe wydarzenie, ale niemiłe nie tylko dla uczniów ale i dla wychowawców, o czym świadczyć mogło ostatnie zdanie Starczyńskiego, wypowiedziane tuż przed otwarciem furtki proboszczowskiego ogródka.

— Ja winę za to kładę również na szkołę — to powiedziałwszy urwał, gdyż zauważył stojących na progu plebanii. Uchylił kapelusza i pozdrowił księdza proboszcza i panią burmistrzową. To samo uczynił ksiądz Nowak.

Panowie w krótkich słowach wytłumaczyli swoje spóźnienie. W gabinecie, do którego weszli, panowała cisza. Dyrektor gimnazjum był wyraźnie niezadowolony, nie wiadomo jednak czy ze spóźnienia swojego nauczyciela, czy też intuicyjnie wyczuwał dokonanie się jakiegoś skandalu.

Ksiądz proboszcz dobrodusznym swoim uśmiechem ułatwił obecnym skupienie się, a miłymi słowami wytworzył znowu szczyry nastrój. Po chwili zjawily się na obliczach wszystkich zadowolenie i zainteresowanie.

— Dość długo zastanawiałem się — mowil gospodarz — nad wyborem tematu na dzisiejszy wieczorek. Mówiliśmy już dotąd o tylu problemach, faktach, bolączkach. Rozprawialiśmy niedawno o szkole i wychowaniu. Mówiliśmy również o kwestiach społecznych, przynajmniej ogólnikowo. Chciałem znaleźć koniecznie coś nowego, frapującego i ważkiego. Gdy zaś temat taki znalazłem, poczęły się rodzić coraz to nowe wątpliwości, skrupuły, zastrzeżenia czy temat ten wolno mi z drogi mi moimi parafianami i przyjaciółmi omawiać, czy nie wywołam zgorznięcia, czy nie zostanie źle zrozumiany itd. W końcu jednak zdecydowałem się. Podam państwu ogólne swoje rozważania, szczególnie włąć i wyświełlić powinna dyskusja. Na dyskusję przesuwać dzisiaj i czasowo, i rzeczowo ciężar naszej wieczornej pogawędki.

Dotąd gospodarz stał, chcąc uszanować w ten sposób obecnych choć tego nigdy dotąd w takich okolicznościach nie czynił i podkreślić ważność tematu, który chciał poruszyć. Po tych wstępnych uwagach usiadł i z właściwym sobie tonem i swadą ciągnął dalej:

— Za dwa miesiące obchodzić będą czterdziestolecie święcen kapłańskich. Mam dziś 63 lata. Pamięć nieco się już przytępiła. Wyobraźnia reaguje i działa słabiej. Ale doskonale mimo to przy-

ZNACHORZY I CIEMNOTA

W XX wieku, a szczególnie w ostatnich dwu dziesięcioleciach lat, wiedza medyczna zrobiła olbrzymi krok naprzód. Obecnie przeprowadza się operacje na mózgu, operuje się „puste serce”, próby pomocy aparatu umożliwiającego pozaustrojowe krążenie krwi w wielu chorobach potrafimy zapobiec (szczepienia), wiele, dawniej uznanych za nieuleczalne — obecnie skutecznie leczymy.

Jakże daleko odeszła dzisiejsza medycyna od czasu, gdy w londyńskiej „Farmakopei” z XVII wieku zalecano takie leki jak: usarta jaszczurka, olej z mrówek, czy wywar z suszonej żmii. A higiena? Jeszcze w podręczniku lekarskim wydanym w roku 1882 znajdujemy zalecenie by dzieciom z objawami angielskiej choroby (krzywicy) mocno kępować powłokami nóżki, włożywszy między nie deseczkę „z twardego drzewa”. A jako najlepszy pokarm dla niemowlęcia karmionego sztucznie zalecano panke z chleba namoczonego w osłodzonej wodzie.

W naszym kraju praktycznie każdy obywatel ma możność zasięgnięcia porady zdrowotnej, czy leczenia się u ludzi do tego powołanych — u lekarzy. Ogromna większość obywateli korzysta z bezpłatnej opieki społecznej służby zdrowia. A mimo tego do tej pory w każdym zakątku kraju działają najrozmaitsi „uzdrowiacze”, „babki”, „madrzy”, „znachorzy”. Działają, niestety zwykle bezkarnie, „lecząc” przeróżnymi swoistymi metodami. Efekty leczenia — często stan beznadziejny, nierzadko śmierć pacjenta. Nieliczni z tych szarlatanów stają przed sądem i otrzymują wyroki skazujące. Jak np. Dnudeł, który zaleciłwszy gruźlicze 21-dniowa kompletna głodówkę, spowodował jej zgon. Wyrok — 6 lat więzienia.

O! taki jeden przykład „cudownego” leczenia. Do Poradni Dziecięcej matka przynosi 6 miesięcz-

ne niemowię w stanie kompletnego wyniszczenia. Cała jama usna dziecka jest jedna wielka, cuchnąca i ropiejąca rana. Przez dłuższy czas nie chce wyjaśnić powodu ciężkiego stanu dziecka. Wreszcie udaje nam się dotrzeć do prawdy. Dziecku, prawdopodobnie z powodu zaniedbania higieny, utworzyły się na dźwiadle i języku pleśniawki. Jest to zupełnie niegroźne schorzenie i przy leczeniu, dające się usunąć w ciągu 2-3 dni. Ale matka, mimo że mieszkała kilka kilometrów od miasta wojewódzkiego, nie poszła do lekarza. Wolala się poradzić znachorki. A ta dała zalecenie smarowania jamy usnej dziecka wydzielinami kurzymi, zmieszanymi na gęstą papkę z popiołem. Efekt czterodniowej „kuracji” widzieliśmy w Poradni. Dziecko umieszczono w szpitalu, mimo jednak bardzo energicznego leczenia dziecka nie udało się uratować.

Inny przykład. Chory z rakiem wargi dolnej przez 6 miesięcy leczony był przez znachora okładami z liści lopianu, okadzaniem i zamawianiem. W chwili przyjęcia do kliniki onkologicznej (specjalne oddziały kliniczne leczące choroby nowotworowe) stan chorego nie rokował nadziei, z powodu licznych już przerzutów raka do organizmu. Pół roku wcześniej zabiegami operacyjnymi można było z pewnością uratować choremu życie.

Takie przykłady można mnożyć w setki i tysiące. Brak jednak na to w krótkim artykule miejsca. Zastanawia się raczej należy nad przyczynami szerzenia się praktyk szarlatanów. Gdyby nie mieli pacjentów nie działaliby — a więc dlaczego ludzie i to nie tylko ludzie na głuchych wsiach, ale i w miastach, nierzadko ludzie zaliczający się do inteligencji, korzystają z porad znachorów?

DAŁSZY CIĄG NA STR. 15

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA



K. Szlachetko wręcza ks. prob. Elerowskiemu księgę pamiątkową

Kolportaż „Rodziny” w Łodzi



pominam sobie wzniosłość przyjmowanie święceń kapłańskich, zapisał do pracy duszpasterskiej oraz wzniosły idealizm i niezachwianą wiarę w dobroć ludzką, we własne siły, przekonanie o posiadaniu nie tylko koniecznej wiedzy, ale i znajomości życia z jego przyjemnościami i pokusami. Wydawałem się być, jak i moi koledzy, niewzruszonym, mocnym cedrem Libanu. Gdy dzisiaj patrzę na minionie lata pracy i życia, stwierdzam, iż życie ludzkie najeżone jest wielu przykrościami i trudami. Ze spotyka się wśród ludzi obok aniołów wcielenie zła, występku, przewrotności, że ksiądz wchodzi w to życie nieprzygotowany, nieświadomiony, często zaś mylnie poinformowany o wielu ważnych elementach życia ludzkiego, że borykać się musi z kolosalnymi trudnościami, pokusami, że skazany jest poza pomocą Bożą na samego siebie, bo ani kontratry, ani tym więcej biskup, o jakichś tam trudnościach czy wątpliwościach słyszeć nie chcą, choć sami są nimi również dręczeni, że ksiądz stoi często na krawędzi przepaści, że jest bardziej niż wiele innych stanów, narażony na bezpośrednie niebezpieczeństwa, że jeśli nie upada, to dzieje się to niemal wyłącznie na skutek wielkiej pomocy Bożej. Mam za sobą 40 lat pracy kapłańskiej. Jeśli nie czuję się winnym wielkich przestępstw w zakresie obowiązków i zadań swojego stanu wobec Boga, to zawdzięczam to tylko temu, iż Bóg był mi wyjątkowo łaskaw. Miałem jednak życie ciężkie i pełne łamań się, pełne utrapień, pełne pokus, pełne samotności. Czuję, iż nie byłem do takiego życia ani przygotowany, ani przeznaczony i gdybym był znał tę niebezpieczną rzeczywistość życia kapłańskiego, nie byłbym się nigdy dał wyświęcić. Sądzę, że żyjąc w innym stanie, mógłbym też pracować na chwałę Bożą i pożytek bliźnich, a w szczególności Ojczyzny naszej. Ale stało się. Gdy to spozstrzegłem — było za późno. Zaciąłem zęby, oddałem się modlitwie i pędziłem życie przez długie lata — wiercie mi — ciężkie.

Proboszcz zrobił małą przerwę. Rozejrzył się po obecnych. Wszyscy byli poważni nad wyraz.

— Ale po co ja to mówię? — rzucił pytanie sędziwy duszpasterz.

— Mówię to po to, moi drodzy, bo tak bardzo bym chciał wynaleźć sposób szczęśliwego rozwiązania tego trudnego problemu, oraz przed tym jeszcze dociec właściwych przyczyn.

Pukanie do drzwi przerwało rozważanie proboszcza.

— Telefon do księdza proboszcza w sprawie pilnej — powiedziała gospośnia. Proboszcz przeprosił i wyszedł. Po małej chwili wrócił nieco zmartwiony i spokojnie zakomunikował:

— Niestety muszę państwa na chwilę opuścić. Wzywają mnie do konającego aptekarza.

— To ja pójdę — odzywa się wikary.

— Nie — mówi pleban — dziękuję, pójdę sam, gdyż aptekarz wyraźnie prosił, mówiła jego żona, bym sam przyszedł.

— Każę podać zaraz herbatkę — powiedział proboszcz — a gdy wrócę, o ile nie będzie późno, dokończę państwu moje przykre mcze, ale poważnie i szczerze wypowiedziane myśli.

Wyszedł.

Nikt się przez dłuższy czas z miejsca nie ruszył, ani nie prze-

mówił jednym słowem. W gabinecie panowała cisza. Obecni zagrożeni byli w uroczystym i mocnym zamyśleniu.

Służąca wniosła butelkę koniaku i kanacki. Ksiądz wikary przejął obowiązki gospodarza. Z wielkim zakłopotaniem próbował wytworzyć inną atmosferę. Powiedział dowcip jeden, drugi, ale bez skutku. Czego jednak nie zdołał zrobić ksiądz wikary, zrobił świetnie koniak. Pierwszy, drugi, trzeci i — ki się rozwiązały. Po zdawkowych ogólnikach na różne tematy towarzystwo wróciło do wypowiedzianych przed chwilą przez proboszcza myśli. Chwalono życie księdza proboszcza i jego mrówczą, sumienną pracę. Jego takt. Jego opanowanie. Jego pogodę ducha. Starano się krytyczne wypowiedzi złożyć na karb jego wielkich wymagań i nadzwyczajnej pokory. I właściwie zakończonoby na tym dyskusję, mimo iż zapowiadała się tak bogato i długo, gdyby nie zabrał głosu Starczyński, który dotąd siedział milczący.

— Przekonany jestem, iż nasz czcigodny gospodarz — mówił profesor nieco drżącym głosem — zmartwiłby się bardzo, gdyby słyszał tę naszą powierzchowną dyskusję i brak jakichkolwiek konkretnych wyników. Musimy koniecznie przy tym temacie jeszcze pozostać, a to w tym celu, aby dociec przyczyn takiego stanu oraz znaleźć, albo przynajmniej starać się znaleźć, środki naprawy.

— Sam byłem kilka lat w seminarium duchownym.

Obecni spoglądali po sobie ze zdziwieniem. Widać nic o tym nie wiedzieli.

— Interesowałem się i później, a i dzisiaj również, sprawami kościelnymi i życiem duchowieństwa i, niestety, stwierdzić muszę, iż w słowach naszego zacnego proboszcza nie widzę jakiegokolwiek pizesady, przeciwnie bije z nich mocny choć delikatnymi słowami wypowiedziany realizm a równocześnie głęboka troska i krzyk o wynalezienie zbawionego panaceum.

— Moim zdaniem — ciągnął dalej Starczyński przy zapadłej ciszy i ogólnym zaciekawieniu — ksiądz każdy jest też tylko człowiekiem, więc jakieś niedociągnięcia, kłopoty, trudności zawsze będą.

— Są one zresztą również w innych stanach. Są one u medyków, adwokatów, oficerów, nauczycieli itd. Któż z nas ich nie zna. Ale rzecz w tym, by ich było mniej, by ich nasilenie było mniejsze, by o nich klerycy wiedzieli przed przyjmowaniem wyższych święceń, ba, by o nich mówiono w ostatnim roku przed maturą w gimnazjum, albo też urządzano w tym celu dla kandydatów na teologów zamknięte uświadamiające wykłady, tuż przed wstąpieniem do seminarium. Trzeba by namalować bez ogródek życie z jego przyjemnościami i stan kapłański, owszem, również z przyjemnościami, ale i z niezwykle wielkimi trudnościami, kładąc szczególnie silny nacisk na celibat i związane z nim będąc najcięższe obowiązki. To jedna sprawa. A druga — to sprawa samych studiów. Według mnie klerycy studia swoje powinni odbywać razem ze swoimi świeckimi kolegami na uniwersytecie. Mogą mieszkać wspólnie i posiadać nieco odmienny porządek domowy, niż inne domy akademickie, zresztą jednak przez pierwsze dwa lata powinna panować swoboda. (C. d. n.)

Nadchodzi lista. Codziennie wręcza mi je sekretarz redakcji, a ja je czytam.

A listy to nie tylko papier i atrament. Mają one w sobie coś z żywego człowieka, jakiego niewidzialne cząsteczki jego duszy.

Z niektórych listów miłość wygląda i życiowość dla sprawy, której służy „Rodzina”, i dla ludzi, którzy dla tej sprawy pracują, a inne są zaprawione gorzkością, nienawiścią, autorzy ich pragną słowem ranić i palić.

Czytam je wszystkie. Każdy promieniuje tym, czym sam jest wypełniony. Z obfitości serca usta mówią... i ręka pisze.

Przychodzą do redakcji także listy smutne, jakby na święta Bożego i słońca nie było. Piszą je ludzie skrzywdzeni.

Odpisuję najczęściej własnoręcznie. Chciałbym napisanym słowem dać taką siłę, nasydzić nadzieją i wiarą, by mogły serca poruszyć, nowy sens życia ukazać, natchnąć do pracy i walki, a czasem uśmiech wywnieść na twarz.

Czy mi się to udaje? Nie zawsze.

Jeżeli jednak na sto listów, uda mi się trafić do serca jednego człowieka i cel zamierzony osiągnąć, czyż nagroda nie jest sowita?

A kiedy list bierze do ręki i patrzy na piśmo, to przed oczami staje mi czytelnik jak żywy. Wyobraźnia mi stwarza sylwetkę autora.

Są starsi, którym życie na twarzy wypisało takie prawdziwe znaki, które każdy wyczytać może, są młodzi, którzy chcą walczyć, świat zreformować lub zburzyć stary i budować bardziej sprawiedliwy.

No, cóż! Jutro redaktora to jak konfesyjonał, wszystko, co ludzkie, nie jest nam obce ani obojętne. Znajomość życia, jego blasków i ciemni pomaga redakcji w działaniu i w pracy. „Rodzina” ma być pomocą, ma iść w kierunku w rodzinie i w życiu współczesnego człowieka.

Sporo młodych czytelników podzieliło się z redakcją wrażeniami po przeczytaniu opowiadania „Czerwone róże”. Które ukazało się w sierpniu na łamach „Rodziny”. Starsza prawda... Kobiety lubią czytać o wielkiej miłości nawet wtedy, gdy jest przesadna.

Chcę powiedzieć czytelnikom, że autor coś tam nowego ma na warsztacie.

Czytelnik z Wrocławia zapytuje, czy Malinowski, który napisał „Baloniki”, to jest ten sam, co w radju rozmawia z naszelinikiem. Nie, proszę Pana. Ten Malinowski nie rozmawia w radju, ale rozmawia codziennie z różnymi ludźmi.

Pani W. M. pisze z Rzeszowa, że autora opowiadania „Między miłością a wiarą” poraziłaby zrozumięciem i być mu w życiu pomocą. To bardzo pięknie, tylko że on jest zwolennikiem celibatatu i twierdzi, że rycerz samotny jest znaczenie silniejszy.

Pisze czytelniczka z Głuszyna, że ten Pijarski, który w każdym numerze pisze o świętych, musi chyba sam być bardzo święty. O ile wiem — tak sobie.

Pan Z. H. z Warszawy pyta, skąd ks. mer Gorgo! zna się na póruchochronach, skoro jest teologiem? Proszę Pana — duchy teolog to jak dobry dziennikarz zna się na wszystkim.

Kończąc te pierwszą rozmowę — dziękuję za listy. Nawet za te pisane — powiedziałmy szczerze — ładem. Im mniej ma ktoś rozumu, tym więcej żółci. Piszcie do nas w dół i niedół. Niech „Rodzina” będzie naszą wspólną rodziną.

Pozdrawiam Was serdecznie — redaktor

WRÓŻBY ZWIĄZANE ZE ŚW. ANDRZEJEM

OD NAJDAWNIEJSZYCH czasów, pod wszelkimi szerokościami geograficznymi i we wszystkich ustrojach, ludzie zajmowali się wróżeniem, odgadywaniem przyszłości. Jedni z nich brali sobie wróżby bardzo poważnie do serca, inni traktowali je jako zabawę. Także i u nas w Polsce przyjęło się wiele wróżb i do dnia dzisiejszego chętnie wracamy do nich, jako do ciekawej, podkreślam, i nieszkodliwej zabawy.

Wróżby związane są z wigilią i Nowym Rokiem, ze św. Janem Chrzcicielem ze św. Katarzyną i św. Andrzejem. Najpowszechniejszym sposobem wróżenia jest lanie wosku na wodę. Wosk leje się przez złazone na krzyż gałązki wierzbowe lub brzozywa. Z wosku tworzą się na wodzie symboliczne figurki, z których odczytuje się przyszłość. Innym sposobem wróżenia są trzy ustawione na stole talerze odwrócone do góry, pod które wkłada się gałązki mirtu, obrączki i grudkę ziemi. Wyciągnięty mirt ma oznaczać dalsze czekanie na ślub, obrączka — ślub, a ziemia staropanieństwo. Także znane jest przekładanie butów od ściany aż do drzwi. Ten którego z domowników but zostanie pierwszy położony na progu, w świat z domu wyjdzie. Również pisze się na karteczkach imiona ukochanego (ukochanej) i wkłada pod poduszkę, a rano wychłosta jedna z nich. Trzeba pamiętać, że musi być kilka kartek z imionami różnymi. Przy wszystkich tych wróżbach stwarza się odpowiedni tajemniczy nastrój. Wróżby pozostaną jednak zawsze tylko zabawa i nie należy do nich przywiązywać większej wagi.

TA-GOR

Polyskująca skała, wyglądająca jak czarne szkło stanowi nowe źródło paliwa. W Salt Lake City w stanie Utah, założone pierwotnie przedsiębiorstwo, którego celem jest eksploatacja benzyny z tego kamienia.

Ow czarny surowiec, nazwany gilzonitem, jest specjalną odmianą asfaltu naturalnego. Potężne żyły gilzonitu w miejscowości Bonanza w górach Uinta w stanie Utah, mają do 6,8 m szerokości i sięgają na kilkadziesiąt metrów w głąb ziemi.

Próby w fabryce doświadczalnej doprowadziły do udoskonalenia sposobu przeróbki tych złóż węglowodnorodnych na wysokoekstankową benzynę i koks o dużej czystości będący cennym surowcem do wyrobu wielkich elektrod węglowych, jakich używa się w piecach elektrycznych do produkcji aluminium, stopów stałych i innych metali.

Dla wydobywania kruchej rudy skonstruowano specjalne maszyny hydrauliczne. Jedną z nich, mechaniczną węgelnarkę, ma obrótowe wrzecionowate ostrza z zębami z karborundu. Inna wyruskuje w szczeliny skały strumień pod wysokim ciśnieniem krusząc w ten sposób rudę. Woda splukuje rudę, która płynie w rowkach wydrążonych w poziomach sztolni dostaje się na dno pionowego szybu. Większe bryły wydobywa się wyciągiem, a mniejsze wypompowuje się na powierzchnię razem z wodą.

Gilzonit, który przede wszystkim prokrużono na grudki wielkości ziarnka grochu lub nawet mniejsze, woda w ilości ponad 1000 litrów na minutę splukuje i przez rurociąg o średnicy 15 cm przerosi do rafinerii w stanie Colorado. Trasa rurociągu o długości 112 km biegnie przez przełęcz górską znajdującą się na wysokości 2500 m i przez mosty wiszące ponad dwoma głębokimi wąwozami. W rafinerii krakowanie termiczne przetwarza mineral w wysokoekstankową benzynę i koks (2).

ANEKDOTA

Jeden ze słynnych bokserów amerykańskich wchodząc do restauracji zostawił na wieszaku parasol, do którego przypisał karteczkę ze słowami:

„Parasol ten jest własnością boksera wagi ciężkiej, który wrócił tu za 5 minut”.

Gdy bokser wrócił, nie znalazł już parasola, tylko kartkę z napisem:

„Parasol zahrał długodystansowiec, który tu już nie wrócił”.

R. P.

PRZYSŁOWIA LUDOWE
NA GRUDZIEŃ

Mroźny grudzień, wiele śniegu,
żywny roczek będzie w biegu.

*

Na święta Barbare mroź —
odłód sanie, szukaj wód.

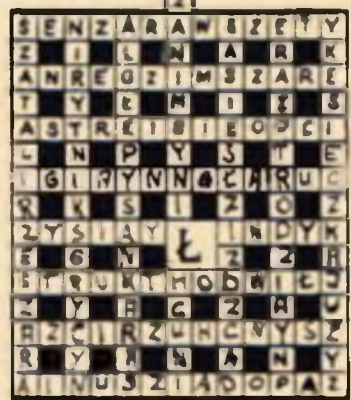
Święta Barbara po lodzie
Boże Narodzenie po wodzie.

Wigilia piękna, a jutranka jasna,
będzie stodoła ciasna.

Grudzień ziemie grudzi,
i izdebkę studzi.

Kolo świętej Ewy
noś długie cholewy.

Mokre Boże Narodzenie, a Wielkanoc biała,
z pola pościecha mała.



Wprowadzamy po labiryncie rozpoczynamy od górnej litery „Z”, po czym posuwamy się litera po literze, tak by dotarłszy do dużej litery „Z” można było po drodze odczytać w labiryncie zagadkę, która należy rozwiązać.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 14

Jedną z przyczyn jest na pewno ta, która głosi, że ten czy tamten znakor pomógł choremu, któremu nie pomógł lekarze. I w sporadycznych wypadkach jest to możliwe! Wówczas, gdy mamy do czynienia nie ze schorzeniami organicznymi, lecz z objawami zaburzeń nerwowych. Wówczas wiara pacjenta w najwzrokliwsze ziółko, lub całkowicie obojętny płyn i silna autosugestia może dać nie tylko poprawę samopoczucia, ale wrażenie zupełnego wyleczenia. Znowu wypadek, gdzie chora nerwowo kobieta, cierpiąca na tym tle na najrozmaitsze dolegliwości, której żadne leczenie nie pomagało, otrzymała serię 10 zastrzyków z wody destylowanej. Otrzymując je była pewna, że to bardzo skomplikowany zagraniczny lek, w którego znakomite działanie głęboko wierzyła. I cóż? Po ukończeniu „kuracji” wszelkie dolegliwości minęły. Taka jest siła autosugestii, która zresztą lekarze często wykorzystują przy leczeniu chorób nerwowych.

Inną przyczyną istnienia „kwitających” praktyk szarlatanów jest prostota stawiania diagnozy. Nie trzeba badań dodatkowych, nie trzeba prześwietleń, czy elektrokardiogramu. Starczy spojrzeć w oczy, obejrzenie mozo pod światło, a nawet nieraz spojrzeć na intygracje chorego, czy dotknąć części jego garderoby. Jakże to wygodne i proste! A badania lekarskie są nieraz długie i niełatwe! A wradzie trzeba przyczyna, może najbardziej zasadnicza: działacznie skojarzone „leki”, magiczne zaklęcia, tajemniczość „cudownych” rozpoznania i wyleczeń” przemawiają ciągle jeszcze do prymitywnej wyobraźni chorego. Niestety, głupota ludzka jest nieograniczona! A walka z ciemnotą i zabobnem należy do walk najtrudniejszych do ostatecznego wygrania. Lecz jeśli cała świadomość i rozsądnie myślarza część społeczeństwa do tej walki się włączy, można mieć nadzieję, że wypadki podobne tym, o których pisałam wyżej, nie będą się zdarzać nadal, pozostaną tylko niechlubnymi wspomnieniami zenującej ciemnoty — drugiej połowy XX wieku.

Dr A. MALUSZYŃSKA

Wydawca:
Wydawnictwo Literatary Religijnej
Redaguje Kolegium

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wileza 31. Telefon: 8-97-84; 21-74-98.

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwa „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy.

Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104.

Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na te prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictwa Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wileza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, Konto Nr 1-6-100024.

Zakłady Włocławskie RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/52. Zam. 1341. C-15.

KALENDARZYK TYGODNIOWY na tydzień 49 od 27—3 grudnia 1960 roku		Wschód słońca	Zachód słońca
27	N I Adwentu, Waleriana	7,17	15,29
28	P Grzegorza, Zdzisławy, Natalii	7,19	15,29
29	W Saturnina, Błażeja	7,20	15,29
30	S Andrzeja Ap., Justyny	7,21	15,28
1	C Natalii, Elżgusza	7,22	15,27
2	P Biblianny, Pauliny	7,24	15,27
3	S Franciszka	7,25	15,26



Na ekrany kin wiedeńskich wszedł wyprodukowany w Szwecji na podstawie kronik dokumentalnych film „Mein Kampf”. Treścią filmu jest pożoga wojny światowej, obozy śmierci, komory gazowe, ofiary zbrodni. Bohaterami filmu – Hitler, Goerlin, Himmler, Frank i inni. Krytyka austriacka oceniła „Mein Kampf” jako najlepszy film miesiąca.

*

Kinooperator francuski w czasie swej wizyty w Moskwie otrzymał trzymiesięcznego psiaka wnuczka słynnej Łajki. Władze radzieckie zaopatrzyły psia w paszport i świadectwo zdrowia.

*

W świecie literackim Paryża wrze Powodem niepokojów jest wybór „księcia poetów”. 25 czerwca br. wybrany został nim Cocteau. Zbuntowała się przeciw nowemu „księciu” część śmietanki literackiej Paryża. Ogłoszono plebiscyt. Po otwarciu kopert stwierdzono, że największa liczba głosów padła na Saint-John Perce (86). Cocteau był drugim (86). Wobec takiego wyniku zwolennicy Cocteau zbrali się 1 listopada na „Kongresie Nadzwyczajnym” i ogłosili Cocteau „arcyksięciem” poetów. Wybory „księcia poetów” odbywały się we Francji od roku 1894. Tytuł jest dożywotni.

*

Pod adresem Sherlocka Holmesa, bohatera powieści Conana Doyle’a, przychodzi miesięcznie około 150 listów. Pocztą kieruje te listy pod adres potomków pisarza – Conana Doyle’a. Oto dowód jak wielki wpływ wywiera książka na człowieka. (b)

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

Pod koniec ubiegłego stulecia dokonał się w literaturze polskiej zwrot przeciwko pozytywizmowi. Nowy kierunek otrzymał nazwę neoromantyzmu. Jeden z jego duchowych przywódców, Artur Górski, nazywał go Młoda Polska. Najbardziej poczytnym wśród autorów Młodej Polski był Stanisław Przybyszewski, autor cyklu dzieł z psychologii cierpienia i szeregu powieści. Z kierunkiem Młodej Polski związani byli także: Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Jan Kasprzewicz, Lucjan Rydel i Leopold Staff. Ze wszystkich jednak poetów Młodej Polski najoryginalniejszym był chyba Stanisław Wyspiański. Geniusz jego talentu objął wszystkie gałęzie sztuki: objawił się w poezji i w malarstwie. Wyspiański nazywany został polskim Michałem Aniołem, gdyż przypominał największych mistrzów epoki Odrodzenia. Stanisław Wyspiański był naturą niezwykle żywotną, bujną i twórczą. Urodził się w Krakowie w 1869 r. Z Krakowem też związana jest większa część jego życia. Jako 20-letni młodzieniec pomagał Matejce przy ozdabianiu kościoła Mariackiego. Studia w zakresie malarstwa odbywał we Włoszech i we Francji. Po powrocie do kraju rozpoczął działalność na polu sztuki. W literaturze największy rozgłos zdobyło mu „Wesele”, w którym krytykuje upadek aspiracji narodowych po powstaniu styczniowym. Wyspiański rzucał hasła śmiałego czynu, gotowości do walki o niepodległość. Można w wielu wypadkach nie zgadzać się z jego ideologią, ale musimy zgodzić się, że Wyspiański jest wielkim artystą.

Jako jeden z pierwszych malarzy w Polsce Wyspiański zajął się sztuką stosowaną i nawiązał współpracę z witrażystami, brązownikami, stolarzami, drukarzami. Zdemokratyzował sztukę. Natychmiast do swych prac czerpał ze sztuki ludowej. Był niezależny od chwytliwych mniem lub więcej modnych kierunków. Warunki materialne przez całe niemal życie miał jednak ciężkie. Zmarł w 1907 roku. Właśnie przy końcu listopada mijają 53 rocznice śmierci tego wielkiego pisarza i malarza.



Nad rzeką Kamienną, na północny-wschód od Gór Świętokrzyskich, dokonano odkrycia kości olbrzymiego słonia sprzed 200 tys. lat. Odkrycie to jest rewelacją naukową.

Naród nasz głęboko i tragicznie przeżywał utratę niepodległości i rozbiory Polski. Dlatego walczył, kiedy tylko i gdzie tylko nadarzyła się sposobność. Walczył na ziemi polskiej w czasie powstania kościuszkowskiego z carskim zaborcą. Wszedł nawet zaprzędanym mu biskupów rzymskich na latarniach warszawskich. Z ziemi włoskiej spieszyl do Polski bując się pod obcymi sztandarami z myślą o utraconej ojczyźnie.

Powstanie listopadowe nie było także aktem dojrzałości politycznej a na pewno nie było przygotowane. Zabrakło także wodza który by doradził do wysokości zadania. Przygotowali je podchorążowie, na czele których stał Piotr Wysocki, jeden z wykładawców szkoły podchorążych podporucznik grenadierów gwardii.



Gen. J. Sowiński na szan-cach Woli

Dzień Warszawy

Rakietnicy pisał. Rysunek gen. J. Bema



Przedstawiciele państw przyjętych do ONZ na XV sesji z wizytą w Białym Domu

Powstanie znalazło poparcie od początku w kręgach postępowych Towarzystwa Patriotycznego z prezesem Lelewelem na czele. Poparł je także lud warszawski.

Powstańcy jednak nie byli politycznie przygotowani, nie mieli programu, ani fachowego dowódcy. Dlatego nie potrafili uchwycić władzy, ani narzucić kołom konserwatywnym i magnackim swojej woli walki.

Czartoryski jako szef rządu, oddał dowództwo nad wojskiem i dyktatorską władzę Chłopickiemu, który reprezentował ideologię ugody wobec caratu. Dlatego też Chłopicki pertraktując z carem, którego uznawał za króla polskiego, o zachowanie konstytucji zamrównał niepotrzebnie czas, pozwolił wyczołgać się bez walki wojskom ks. Konstantego, nie wykorzystał entuzjazmu i woli walki narodu zawiódł po-



Belweder

kładane w nim nadzieje i naraził powstanie na niepowodzenie. Kiedy pertraktacje spełzły na niczym, Chłopicki złożył dyktaturę w styczniu 1831 r. Główne dowództwo objął ks. Michał Radziwiłł, Chłopicki jednak nadal kierował sprawami wojskowymi. Ranny ciężko w krwawej walce pod Grochowem złożył dowództwo, które przeszło w ręce nieudolnego gen. Skrzyneckiego.

W obozie polskim nie brakło zdolnych oficerów jak Prądzyński i Chrzczanowski, nie mieli oni jednak decydującego wpływu na rozwój operacji wojennych, gdyż nie mieli poparcia w ówczesnych sferach rządowych. 6 września 1831 Paskiewicz nadszedł pod Warszawę, która pomimo bohaterstwa obrońców mieszkańców kapitulowała.

Gen. Bem w pamiętnikach swych pisał: „Na łożu śmierci twierdził będa, że Warszawa była nie do wzięcia”. Słowacki w swym nieśmiertelnym Kordianie przeprowadził ostrą krytykę powstania listopadowego wskazując jako główną przyczynę jego upadku fakt, że dowództwo nie dopuściło do udziału mas ludowych zdolnych do zwycięskiej walki.

Rozprawiał się również z przywódcami powstania, którzy fatalnie zaciężyli na jego losach prywatą, nieudolnością, bądź fałszywą koncepcją polityczną, a ostatniego jej wodza, Krukowieckiego, który wydał Warszawę, napałtował jako zdrajcę.

Nie zapomnieli również papieżowi jego bulli potępiającej powstanie i w usta jego włożył słowa, stanowiące myśl przewodnią polityki watykańskiej w stosunku do Polski: „Niech się Polak! modła, czego cara i wierza...”

Na pobitych Polaków pierwszy kłatwę rzucił! W 130 rocznicę bohaterstwa zrywu Polaków w obronie wolności warto zastanowić się również nad przytoczonymi słowami wielkiego poety, które nie straciły na swej aktualności.

